



Prenumerata wynosi: w Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 80. — Na stacjach pocztowych w Cesarstwie, Królestwie, za granicą i w Redakcji kwartalnie rs. 2 kop. 50. — Półrocznie rs. 5. — Rocznie rs. 10. Numer pojedynczy kop. 17. — w Krakowie prenumerować można w księgarni pana Friedleina. — w Poznaniu w księgarni pana Leitgebera, płacąc za półrocze 8 guldenów albo 5 talarów.

Treść Numeru. Joanna Obląkana przez Michała Gliszczyńskiego. — Na Prowincji, powieść w dwóch częściach przez Elżę Orzeszkową. — Korespondencja z Paryża. — Obrazy na wystawie zachęty sztuk pięknych w Warszawie. — Wiadomości literackie i artystyczne — Wiadomości gospodarskie. — Doniesienia.

JOANNA OBLĄKANA

przez

Michała Gliszczyńskiego.

(Dokończenie.)

W r. 1525 Denia pisze do Karola V: „Jeżeli Wasza Królewska Mość rozkazuje, żeby się dobrze obchodzić z matką W. K. Mości, to W. K. Mość postępuje jako dobry syn; ale podług mojego zdania, dla jęj dobra i dla chwały Pana Boga najlepiejby było żeby ją wziąć na tortury.“ Rzeczywiście po drugim uwięzieniu Joanna stała się jeszcze większą heretyczką, powtarzała ciągle że ją gwałtem do nabożeństwa zmuszają, raz nawet córkę od ołtarza oderwała. Takie sceny często się powtarzały a *cuerda* zaraz występowała.

Wroemy do r. 1518.

Denia, jak się pokazuje z jego listów, ciągle pracował nad tem żeby zmusić Joannę do złożenia korony, ale mu się to nie udało. Powiedziałem wyżej, że monomanją królowej było to, że nigdy nie chciała podpisać, a może też ostrzeżono ją że mogą jęj podsunąć jaki akt na szkodę jęj praw i wolności. A była królową prawną, przemocą zabrano jęj koronę, dosyć było aby nieprzyjaciele przywłaszczyciele dostali do ręki jęj podpis, a wkrótce cały kraj powstałby przeciw Karolowi V.

Jakież tedy były rzeczywiście oznaki obłąkania Joanny? Żadne! Że nie lubiła regularnie jeść, że toaleta jęj była bardzo zaniedbana, że ciągle prawie leżała w łóżku, to nie dowodzi niczego, kiedy pomyślimy że już tak dawno była zamkniętą i nie miała ani światła dziennego, ani powietrza. Przez czterdzieści dziewięć lat nie ma ani jednej wzmianki o jakim gwałtownym wybuchu. Raz tylko uniosła się tak dalece, że służącą uderzyła w twarz, alec to się trafia ludziom przy najzdrowszych zmysłach. Nigdzie nikt nie powiada żeby miała jaką upartą niedorzeczną myśl (*idée fixe*): Mamy nadto poświadczone prawnie, świadectwa jak i o czem rozmawiała z powstańcami, mamy szczegółowe sprawozdania o rozmowach Joanny z gubernatorem. Nie ma tam ani śladu obłąkania! Rozmowy z Denią są dziwaczne, ale dziwnactwo to leży w tem co Denia mówi, a nie w tem co Joanna odpowiada. Ukrywał przed nią wszystko co się w kraju działo, nie wiedziała o śmierci ojca, nie wiedziała o wstąpieniu na tron Karola brata, nie wiedziała o śmierci dziadka Maxymiljana cesarza.

Powtarzał jęj ciągle, że wszystko co ją spotyka, pochodzi z rozkazu jęj ojca, bo wiedział że go bardzo kochała i że tym sposobem zniesie wszystko, czego by pewnie nie uczyniła, gdyby wiedziała że ojciec jęj od trzech lat już nie żył. Chciał nawet ją imkolkwiek sposobem wymusić na nięj żeby napisała list do Ferdynanda lub do Maxymiljana, żeby go potem pokazać wszystkim, że pisuje do umarłych, ale wiadomo że nie chciała nigdy pisać ani podpisać.

We wszystkim z resztą Joanna była najzupełnięj przytomną. Nieraz dawała do zrozumienia że wie doskonale o tem że ukrywają przed nią wszystko, że wszyscy otaczający odgrywiają przed nią rozdane przez Denię role. Dopytywała się często, ale napróżno co się dzieje w kraju, czasami żądała aby się zebrałi u nięj wielej grandowie na radę. Szukała różnych sposobów i pozorów do wyswobodzenia się to choroby udane, to powietrze niezdrowe w Tardesillas, zgadzała się słuchać mszy ale w przyległym klasztorze, bo miała nadzieję że kogoś spotka i powie mu prawdę. Okazywała nie tylko dużo przebiegliwości, ale nawet nieraz była wzruszająco wymowną: „Jęj proźby tak rozrzewniające, pisze Denia, że ja i moja żona zaledwie możemy się im oprzeć. Mowa jęj mogłaby kamień poruszyć. Po napisaniu ostatniego listu do W. K. Mości przywołała mię do siebie dwa razy. Kazała mi napisać do swóego króla i pana (do umarłego ojca Ferdynanda) że nie może już dłużej znosić takiego życia, ponieważ jest jego córką powinien się z nią lepiej obchodzić. Prosty rozsądek wymaga tego, żeby mieszkała w takim miejscu gdzieby mogła sama chodzić około swoich interesów.“ Denia chciał ją uspokoić ale mu dumnie odrzekła: „dla tego tylko z tobą mówię żeby ulżyć sercu, nie potrzebuję rad tylko chcę żeby mi oddano córkę.“ Od kilku dni bardzo jest niespokojną o infantkę i ciągle powtarza: „boję się żeby mój król i pan (Ferdynand) nie rozłączył mnie z nią jak to uczynił z infantem (młodszym bratem Karola Ferdynandem), ale daję ci królewskie słowo, że jeżeli to zrobią to wyskoczę oknem lub sobie głowę o mur rozbiję.“ Takie to skargi matki nie znalazły odbicia w sercu syna, bo go opętała szalona myśl utworzenia jednęj monarchii i jednęj religii.

Ale nie wyrokujmy za gorąco! Okazaliśmy że Joanna nie mówiła niedorzeczności, że nie miała żadnych gwałtownych scen, a zatem nie była obłąkana w ścisłym znaczeniu tego słowa. Przypuszczamy jednak że Karol V i Denia jeszcze uwierzyli w jęj obłąkanie patrząc na jęj fantastyczne wybryki, na jęj wstręt do religijnych praktyk, na jęj rozdrażnienie nerwowe, na długie odrętwienia, na nieregularne je-

dzenie i zaniedbanie w ubraniu, ale widzieli przecież że nie było w nięj nic gwałtownego, nie niebezpiecznego. Karol V powinien był tedy jeżeli nie rządy, to przynajmniej wolność powrócić swęj matce, a byłby zjednął sobie dobre imię u Hiszpanów, bo oni lubili bardzo Joannę, za to najwięcej że była do hojności dobroczynną. Czulość jęj dla swóej rodziny była wielką: dowiodła jęj swóemu mężowi, który się z nią niegodziwie obchodził, swóemu ojcu poddawszy się bez szemrania jego surowym rozporządzeniom; wreszcie swóemu synowi, któremu uratowała koronę, już, już, spadającą z jego głowy. Dla czegoż więc Karol V był tak nietościewym dla matki? Oto dla tego, że osoba Joanny była dla niego mieczem Damoklesa, który lada chwila mógł mu spaść na kark. Zaraz po wstąpieniu na tron, widział jakie było usposobienie umysłów w Kastylji: Ximenes, Velasco, Tortoza i Denia zwrócili na to jego uwagę. Przekonał się nieraz że i on i jego przybocznicy byli niecierpiani w Hiszpanji i że inkwizycja oburza cały kraj. Gdyby stronictwo narodowe dostało w ręce królowę Joannę, przeprowadziłby rządy Karola V i Flamandczyków i panowanie inkwizycji; czego właśnie nie życzyli sobie ani Karol, ani wielcy panowie, ani duchowieństwo. Nie można się było wprawdzie obawiać republikańskiego ruchu, bo Hiszpanie mieli jeszcze wtedy za silne uczucie monarchiczne, ale właśnie dla tego tem łatwiej mogło wybuchnąć powstanie na korzyść prawęj monarchii. Owoż Karol V. miał to przekonanie i interes, że dla dobra powszechnego kościoła, lepiej będzie jeżeli Joanna będzie ściśle zamkniętą.

W tem nagle r. 1520 wybuchło powstanie *comuneros* (miast i gmin), a to co przewidywał Denia ziściło się. Armia powstańców pod dowództwem Jana Padilla wpadła do Tordesillas i odbiła Joannę, którą mieszczaństwo bardzo kochało i nie wierzyło w jęj obłąkanie. Gdyby ona zaczęła rządzić to znieprawidzeni Flamandczykowie, którzy z tak dumną pogardą obchodzili się z hiszpańskim narodem, musieliby zniknąć. Co więc królowa jako prawie heretyczka, usunęłaby ciężkie jarzmo inkwizycji i mniczów. Spowiednik Karola V Adryan (późnięj papież) srożej sobie poczynął niż sam wielki inkwizytor Torquemada, spowiednik Izabeli. W wilją zdobycia Tordesillas *corregidor* (burmistrz) miasta Bernard de Castro dostał się do królowej i uwiadomił ją o wszystkim co się działo w Hiszpanji od śmierci jęj ojca Ferdynanda katolickiego, ale nie mógł od nięj otrzymać żadnej stanowczęj odpowiedzi, bo nie chciała nie działać bez tajnej rady. Nazajutrz lud wszedł do pałacu Joanny, usunął gubernatora Denię

i wszystkie panie, wyjąwszy jedną i rozpoczęto śledztwo co do umysłowego stanu Joanny. Karol V zaczął widać niszczyć te akta bo nie ma po nich najmniejszego śladu; tylko Adryan ułożył z nich dla swego pana treść bardzo dokładną, w której sam pochyla się na stronę Joanny; on, który w trzy miesiące potem, kiedy powstanie i sprawa Joanny upadła, obrzucał pogardą tych, co o obłąkaniu królowej wątpili. „Wszyscy wyżsi i niżsi dworzanie pisze, oświadczyli, że obejście się z królową jest straszną niegodziwością, że więziona była przez czternaście lat, pod pozorem że była obłąkana, a pokazało się że była tak zdrową i przytomną jak wtedy kiedy szła za męża.“ Nie chodzi tu o skarby i wydatki, pisze w innym liście do Karola V, grozi W. K. Mości zupełna ruina, bo W. K. Mość przywłaszczył sobie tron matki i trzymasz ją w zamknięciu pod pozorem że jest obłąkana. Wszyscy uważają ją za tak samo zdolną do rządów jak i W. K. Mość z tą różnicą, że ona nie chce podpisać i powstańcy nie mogli na niej tego wymódz.“

Oczywiście kardynał ma w podejrzeniu dobrą wiarę powstańców, to też pisze: „Joanna w wielu kwestiach odpowiadała bardzo rozsądnie, ale oni wcale na to nie zważali, bo patrzyli tylko na to co do ich zamiaru było potrzebnem.“ Cokolwiek bądź, naczelnik armji ludowej, jego przyboczni, zawiadomili cały kraj o tem, jak znaleźli Joannę a lud kastylski dziękował Bogu w świątyniach, za to że im ukochaną królową powrócił.

Podezas tych stu trzech dni wolności, Joanna okazywała nie tylko zdrowy rozsadek, ale nawet energję i nie byle jaki takt polityczny: Zaczęła starannie ubierać się i zajmować córką. Mamy notarialne akta o posłuchaniach udzielanych przez nią przywódczom *comuneros*. Akta te potwierdzają to co pisał Adryan. Dnia 1-go Września królowa przyjęła łaskawie Jana de Padilla i jego orszak, ale nie chciała nie podpisać. Dnia 24 Września udzieliła posłuchanie naczelnikom powstania, których mówca Dr. Zuniga, profesor (cathedratiw) w Salamance, ukląkł przed nią kiedy miał czytać raport, kazała mu wstać mówiąc, że lepiej stojący będzie mu mówić a potem usiadła, oświadczywszy że siedzący wysłucha go lepiej i spokojniej sprawozdania *comuneros*. Proszono ją żeby potwierdziła działanie powstańców, odpowiedziała: „potwierdzą co jest dobrem, zganię co jest złem.“

Nagle zaczęła mówić o swych dozorcach (Ferrer, Denia). „Jestem królową, a do tego jeszcze matką Króla i czyż wolno było obchodzić się ze mną tak po barbarzyńsku? Ukryto przedemną śmierć ojca, nagadano niestworzonych kłamstw i nie pozwolono mi zajmować się własnymi moimi sprawami. Z zalem dowiadam się, że cudzoziemcy uciskają Hiszpanję, ale błagam moich wiernych Kastylan żeby się nie mścili“. Wezwała ich potem do naradzenia się nad środkami do usunięcia złego i do ustanowienia ciągłej komisji z czterech mężów zaufania, któraby ciągle przy niej była. Jan de Avila podawał projekt żeby przyjmowała co tydzień deputację; odpowiedziała że ich przyjmie zawsze, kiedy tego zajdzie potrzeba. Nie było ani odrobiny pomieszczenia w jej postępowaniu i mowie. Naczelnicy ruchu, którym dużo na tem zależało, żeby cały kraj wiedział prawdę o stanie umysłowym Joanny, wezwali z całego państwa doktorów do Tordesillas. Wezwali także i Adrijana, żeby przybył i przekonał się naocznie, ale chytry belgijczyk nie chciał zobaczyć prawdy, której nie lubił; nie chciał wpaść w to przykre położenie że albo trzeba uznać prawdę albo kłamać. Użył więc owę wielką dyplomatyczną sztukę: nie wiedzieć o tem co jest nieprzyjemnem.

Adrian jako namiestnik Karola V w Hiszpanji ciągle do niego pisał doradzając mu ogłoszenie ogólnej amnestji, wypędzenie cudzoziemców i przybycie do Madrytu jak najspieszniejsze, bo jeżeli matka królowa stanie na czele powstańców, to sprawa ich z pewnością będzie wygrana. Ale Joanna nie myślała wcale o tem, co bardzo łatwo sobie wytłómaczyć. Wychowana w przesądach swojej epoki i swojej godności, wydawało się jej niesłychaną rzeczą, żeby prosić mieszczanie zajmowali się sprawami państwa, co należało wyłącznie do wielkich tego świata. Nie znając położenia stronictw i usposobienia Karola względem niej; oszukana przez agentów Adrijana nie

zupełnie ufała przywódczom *comuneros*. Czyż to nie byli buntownicy względem prawnej władzy? Czy jej nie zwodzili? Czyż mogła przystać na to żeby być narzędnem w rękę powstańców przeciw Królewskiej rodzinie? Ona tak szanująca i kochająca ojca, nie mogła się zdecydować na to żeby działać przeciw własnemu synowi.

Bergenroth widzi w tem postępowaniu Joanny głęboką rachubę. Gdyby była dała powstańcom stanowczo odmowną odpowiedź, toby działała na korzyść innej pretendenci — Beltranii (!) Nam się zdaje że takie wahania się Joanny można daleko prościej wytłómaczyć. Oszukiwana przez czternaście lat, stała się bardzo nieufną dowiedziawszy się o tem; co więcej przebiegli ajenci Karola V, ciągle się koło niej uwijali, bo powstańcy, nowicjusze jeszcze w prowadzeniu interesów na wielką skalę, nie śmieli na swój użytek zasekwestrować królowej. Ajenci ci *podmawiali ją ciągle* żeby nie podpisywała, bo jej ciągle powtarzali, że powstańcy używają jej jako broni przeciw władzy królewskiej. Z drugiej strony Karol V, Adryan, Denia i Velasco wódz armii królewskiej rozgłaszali, że powstańcy trzymają królową w więzieniu i bardzo się źle z nią obchodzą; a Joannie znowu po kilkakroć przyrzekali, że będzie zupełnie wolną. Wszystkie te manewry doskonale się udały. Napróżno *comuneros* nalegały żeby się z nimi połączyła, chcieli ją nawet przestraszyć to tem mocniej opierała się. Wszyscy uklękli przed nią podając jej akt, pióro, atrament, nie chcieli podpisać, rozkazawszy posłom miast i gmin porozumieć się ze szlachtą. „Grandowie i szlachta powtarzała ciągle, są moimi wiernymi poddanymi, nikomu nie złego nie zrobią wpuście ich do miasta.“ Oczywiście *comuneros* lepiej wiedzieli co robić i nie wpuścili królewskich; armia Karola V musiała szturmem zdobyć Tordesillas dnia 5 Grudnia 1520 r. ¶

Joanna, pełna radości, wyszła naprzeciw zwycięzcom; przyjęła ich z wielką uroczystością w swoim pałacu, rozmawiała z każdym; nie mogła się nacieszyć widokiem panów rady, których od tak dawna chciała mieć przy sobie. A panowie grandowie Wielkiej Rady odprowadzili tym czasem między sobą tajną radę co zrobić z królową? Jeden tylko admirał Teodrique Henriguez oświadczył stanowczo że królowa jest jak najzdrowsza i powinna być wolną, wszyscy inni oświadczyli się przeciwko niej a było ich dwunastu. Naprzód dla tego że wiara katolicka dużo ucierpiała przy tak *tolerancyjnej* monarchini; powtóre, co mi się zdaje daleko szerszem, dla tego że musieliby wiele panowie oddać wszystkie dobra, które dostali a naostatek dla tego, że trzeba się zastosować do rozkazu króla, a rozkaz ten był wyraźny. Nazajutrz po zdobyciu Tordesillas Joanna wróciła do czarego pokoju, z którego już nie wyszła.

Drugie to uwięzienie Joanny było daleko sroższe niż pierwsze. Denia został znowu gubernatorem pałacu i mścił się za przykrości jakich przez te trzy miesiące doświadczył; wołano na niego że był dozorcą, tyranem, katem; królowa rozjątrzona do najwyższego stopnia, oszukaństwem i potwarzą rzuconą na siebie, opierała się jeszcze gwałtowniej rozporządzeniom Denii, a nade wszystko nie chciała słuchać żadnego nabożeństwa. Avila jej przyjaciel został usunięty; infantka poszła za króla portugalskiego, a jej samęj pilnowano i mordowano bez litości. Karol V odwiedził ją drugi raz, ale jej w niczem nie ulżył. Oczywiście, dręczona przez Denię nękana myślą że już nie odzyska nigdy wolności, że się stała ofiarą dumy własnego syna, straciła naprawdę rozum. Zdawało się jej że złe duchy owładnęły nią; zdawało się jej że jakiś ogromny kot szarpie duszę małżonka, ojca i syna. Za obłąkaniem przyszło osłabienie fizyczne: nie wstawała już z łóżka i wpadła zupełnie w zwierzęcy stan. Dzień wyswobodzenia przyszedł wreszcie: umarła 12 Kwietnia 1555 mając lat 76 a przesiedziawszy w więzieniu 49. Skon jej był straszny! Męczono ją wszelkimi sposobami żeby się wypowiedziała: nie chciała; słyszano aż na ulicy przerażające jej krzyki. Co się tam działo Bóg jeden wie!

(!) Henryk IV Karol kastylski miał z Beltrany de la Cueva córkę naturalną którą nazywano Beltranią. Mal-kanteci i jej imienia używali do swoich zamiarów.

W kilka miesięcy potem Karol V złożył koronę. Czy nie będzie to za wiele, gdybyśmy przypuścili że śmierć matki może choć w części wpływała na to postanowienie. Bergenroth broni go i powiada, że miał uczucie dobrego i złego i widział dobrze że jest niewdzięcznym i okrutnym synem. Miał on wielką ideę jedności religijnej i monarchii powszechnej i wszystko tej idei poświęcił, nawet matkę, a idea nie urzeczywistniła się. Nawojowawszy i na chytrywszy po świecie zobaczył w końcu, że Reformacja utrzymała się, a jedność religijna przepadła na wieki; monarchię zaś sam porozdzielał zanim go natura z ziemi zepchnęła.

Trzy są wybitne cele badań historycznych, a każdy z nich może oddzielnie istnieć i każdy ma swoich wyznawców, stosownie do charakteru człowieka. Jeżeli się jak w Tacycie wszystkie trzy cele w kim połączy, to będzie pierwszego rzędu badacz, kapłan, filozof historyj.

Przedewszystkiem historia powinna być nauką i to nauką ścisłą, a zatem powinna głównie starać się o to, żeby wyświecić prawdę aż do oczywistości. To pierwszy cel historycznych badań. Rzadko kto pojmuje i rozumie w historyku jego zapał w wertowaniu starych kronik i papierów, rzadko kto pojmuje i rozumie jego radość, kiedy mu się uda stanowczo oznaczyć prawdziwy charakter faktu lub osoby. Trzeba tutaj zapomnieć o swoich namietnościach, o swoich przesądach i swoich interesach.

Drugi rodzaj pracowników na polu historycznym nakłania się głównie ku temu, żeby z Historji wyciągnąć naukę moralną i wykazać, że ludzkość ciągle postępuje. Dziś np. nikt nie mógłby zrobić tego co mogli zrobić w XVI wieku trzej władcy z córką, żoną i matką.

Trzecim wreszcie rodzajem historycznych pracowników są ci, którzy wzięli sobie za zadanie, przywołać do życia, jakby jakie Szekspiry, cały miniony świat historyczny. Ten rodzaj historycznych prac jest najmilszy dla czytającej publiczności, i w tym duchu napisane będą biografje znakomitych kobiet.

NA PROWINCJI

POWIEŚĆ W DWÓCH CZĘŚCIACH

PRZEZ

Elizę Orzeszkową.

(Dalszy ciąg).

Faworyt Pawełek w coraz większe wchodził łaski, zarządzał całym gospodarstwem, sprzedawał, opłacał robotnikom i panu swemu rzetelnie oddawał dziesięciny z dochodu. Aleksander zauszał mu zupełnie, wychwalał go pod niebiosy dowodząc, że to brylant poczciwości i sprytu. W istocie zaś nie wierzył sam w poczciwość Pawełka ale rad był niezmiernie, że ktoś przecie wyręcza go w zajęciach do których jak gorączkowo wziął się zrazu, tak nagle wszelką chęć utracił. Wincunia całkiem prawie przestała wyjeżdżać z domu, gospodarzyła, czytała i pielęgnowała dziecię. Z tem ostatniem nie umiała sobie czasem dać rady. Niedoświadczona musiała często zasięgać rady obcych kobiet, w których sędzie nie pokładała zupełnej ufności i przykro to jej było.

Pewnego dnia pomyślała sobie: dobrze by było mieć jaką dobrą książkę o hodowaniu dzieci, może by ona więcej mię nauczyła od rad i uwag nieumiejętnych kobiet. I przyszło jej na myśl że książki takie

muszą zapewne znajdować się w ładnym zbiorku Topolskiego. Możeby napisać do niego i poprosić aby je pożyczył? Rumieniec wytrysnął na jej twarzy: — Nie, zawołała w sobie, jakbym ja mogła ośmielić się o cokolwiek go prosić? Zamyśliła się głęboko a smutnie.

— Mój Boże, snuło się po jej myśli, czemu ja jego widywać nie mogę? On pewnie potrafiłby powiedzieć wiele, wiele rzeczy których potrzebuję wiedzieć dla wychowania mego dziecka.

I zaczęły przesuwac się po jej pamięci odległe wspomnienia chwil z Bolesławem spędzonych; różne słowa jego, zdania, uwagi zapomniane, zatarte upływem czasu zaczęły powstawać w jej umyśle niby gwiazdy, które oświecały niegdyś jej przeszłość. Zaczęła czytać w nich i zastanawiać się nad niemi.

Przypomniała sobie wszystko, co on niegdyś jej mawiał o powołaniu kobiety a szczególniej matki, — o wielkiem społecznem znaczeniu familji, — o niezmierniej wadze dobrego wychowania młodych pokoleń i udziale jaki w niem przyjmować winny kobiety. Przypomniała sobie, że gdy będąc już narzeczonemi zgodali się raz o podobnych rzeczach, Bolesław powiedział jej: teraz w części tylko mogę dzielić się z tobą memi myślami o tem wszystkim, ale gdy będziesz już moją żoną, powiem ci więcej, daleko więcej!... Razem z temi słowami przed wyobraźnią Wincuni stanęła twarz Bolesława i rzewny, rozumny, pełen nieskończonej miłości i nadziei wyraz oczu jego z jakim je wymawiał.

— Boże mój! pomyślała, czemu teraz, teraz właśnie gdy już matką została, gdy serce moje poznało wielkość i świętość macierzyńskiego uczucia, a umysł pojął w całej pełni wielkość zadania jakie mam spełniać, — nie ma przy mnie nikogo ktoby oświecał mię, pomagał mi, poradził, ktoby przynajmniej pomówić chciał ze mną o tem, co mię tak żywo zajmuje? Myśląc to obejrzała się, zobaczyła pusty pokój i śpiące w kolysecie dziecko. Aleksandra nie było w domu.

Stanęła u okna i długo patrzyła w stronę w której był dworek Topolina.

W tej chwili nietylko już nie wzlatywała na skrzydłach zachwytów i stanęła na ziemi, ale zaczynała już zdala dostrzegać brzeg przepaści o czarnym dnie...

W tygodniu potem służąca wniosła do pokoju w którym Wincunia znowu sama jedna siedziała przy kolysecie dziecka, sporą paczkę owiniętą w papier.

— Co to? spytała.

— Z Topolina, odpowiedziała służa.

Wincunia z wielkiem zdziwieniem otworzyła paczkę a ręce jej trochę drżały, z ciekawości czy pośpiechu? Zdumiała się niezmiernie gdy zobaczyła kilka książek i wyczytała na tytułach, że treścią ich była nauka fizycznego i umysłowego wychowania dzieci. Z książkami był mały — niezapieczonego bilecik, a w nim słowa nakreślone dobrze jej znanem pismem Bolesława.

„Wiem że pani masz dziecko, i lubo nie wątpię że w sercu swem i umyśle znajdziesz dostateczny zasób miłości i wiedzy aby je jak najlepiej wychować, sądzę jednak że rady uczonych i kompetentnych ludzi, nie będą pani może zbyt cenne a pewnie ułatwią rozwiązanie nie jednej kwestji, jakie pani przedstawia się w macierzyńskim zawodzie. Dla tego ośmielam się przesłać pani kilka książek znajdujących się w moim zbiorku, a zupełnie mi nie potrzebnych z nadzieją, że pani zechcesz przyjąć tę małą przysługę od dawnego przyjaciela.“ Wincunia przeczytała, opuściła ręce na kolana i schyliła głowę na piersi.

Jakim cudem człowiek ten odgadł życzenia jej, aby je spełnić tak prędko?

Sąż pewne jasnowidzenia duszy, które po przez przestrzeń ukazują kochającym ludziom głębie dusz tych których kochają?

Mogłoż to być aby on kochał ją jeszcze, pomimo wszystkiego co zaszło między niemi, pomimo czasu, który upłynął i rozstania mającego już trwać zawsze?

A kiedy pisze że książki te nie są mi już potrzebne, maż to znaczyć że się nigdy nie ożeni, że nigdy nie będzie posiadał kobiety, któraby je czytać mogła dla pożytku jego własnych dzieci? A jeżeli tak jest, ileż nieskończonej boleści w tak spokojnych i prostych wyrazach?

Jakże więc bezdenna była miłość, która tyle przebaczyła i taką siłę trwania posiada?

Jakże wysokim jest duch tego człowieka, gdy nie ma przecucia do objawień podobnych i wznosi się nad formuły świata, aby mimo nich ramię opieki

i wsparcia wyciągnąć nad głową kobiety, z którą go wszystko dzieli?

Wincunia zadawała sobie te pytania i wielka gorąca łza spływała po jej policzku.

Tego samego dnia Aleksander bawił się bardzo wesoło u pani Karlicz. Gdy miał już wyjeżdżać gospodynii domu rzekła:

— Czemu pan nie przywieziesz nam nigdy swojej żony?

Aleksander bardzo czule podziękował za zaproszenie, które jak powiadał im obojgu przynosiło wielki zaszczyt i przyrzekł jak najprędzą wizytę żony.

Dla czego dotąd nie był z Wincunią u swęj świętnej i światowej przyjaciółki? Dwa ku temu były powody. Naprzód, czuł się daleko swobodniejszym w nieobecności żony, powtóre obawiał się trochę aby Wincuni nie znającęj innych towarzystw jak prostych i prostodusznych sąsiadów i sąsiadek, nie zbrakło umiejętności znalezienia się w towarzystwie p. Karlicz i jej kompanionek.

Gdy wyjechał z Piasecznej, pani Karlicz rzekła do swoich panien:

— Ubawimy się parafianką jak przyjedzie!

Jedna z kompanionek zaśmiała się już na zadatek przyszłej zabawy i ozwała się patrząc z ukosa na pryncypalkę.

— Trzeba przyznać, że ten Snopiński coraz przystojniejszy.

— To prawda i jak na szlachcica wcale jest roztropny, odpowiedziała niedbale pani Karlicz.

— I dowcipny, dorzuciła druga kompanionka.

— Brakuje mu tylko trzech rzeczy: aby miał piękniejsze nazwisko, posiadał znaczny fundusz i nie był ożenit się z tą gaską a byłby...

— A byłby?

— Bardzo interesującym młodzieńcem — a w potrzebie i dobrą partją, dokończyła ze śmiechem wdowa.

— A tak jak jest czemże jest? spytała kompanionka. Pani Karlicz zrobiła minę kapryśno żartobliwą i przerzucając niedbale kartki albumu rzekła.

— *Un joli garçon* i sposobem jakiej takiej rozrywki sród nudów na wsi...

Aleksander ani przeczuwając że trzy panie w ten sposób rozmawiają o nim i decydują, wrócił do domu głęboko przejęty ważnością roli jaką odegrywał u najbogatszej w okolicy obywatelki, i pełen miłych spostrzeżeń o zaszczytnym stanowisku towarzyskim jakie zajmuje.

Zaraz po powitaniu powiedział Wincuni, że za trzy dni pojedą oboje z wizytą do pani Karlicz.

Wincuni przykra była myśl wejścia w bliższe stosunki ze światową panią. Dawniej, gdy nie znała jeszcze Aleksandra, a potem gdy go zaledwie znała, dochodziły jej uszu niepoehlebne zdania różnych ludzi o pani Karlicz, z którymi mieszały się niekiedy żartobliwe napomknienia o jej sympatji czy słabości dla młodego Snopińskiego, i o jego częstem bywaniu w jej domu. Ani wtedy jednak ani tem bardziej potem w pierwszych miesiącach po ślubie, nie zastanawiała się nad znaczeniem tych żarcików, w których imię jej męża mieszało się z nazwiskiem zalotnej wdowy. Ale odkąd Aleksander począł znowu bywać często w Piasecznej a oczy Wincuni poczęły szerzej patrzeć na świat i lepiej pojmować różne jego sprawy, poczuła rodzaj instynktowego wstrętu do pani Karlicz, jakies niewyraźne przypuszczenia, podejrzenia przesuwaly się po jej umyśle, a parę razy miały przebłysk jasnego pojęcia, że próżna kobieta bawi się jej mężem i wciąga go w świat próżności i rozrywek, które go coraz bardziej odrywają od niej i od domu. Wszakże zwyciężyła siebie i pomyślała:

— Żle byłoby z mojej strony, żebym się zbyt często sprzeciwiała Olesiovi, uczynię lepiej ofiarę z siebie a dogodzę jemu.

Powiedziała więc z uśmiechem, że zgadza się na oddanie wizyty pani Karlicz, jeśli tem uczyni mężowi przyjemność. Aleksander któremu niewiadomo dla czego zdawało się, że Wincunia silnie sprzeciwiać się będzie odwiedzeniu światowej pani, znajdując ją tak uległą i łagodną uściskał ją z zapalem i całe trzy dni następne niewyjeżdżał wcale do domu. Wesoły był, śpiewał wiele przy fortepianie, bawił się małą córeczką i nawet liczbą pocałunków którą obdarzał żonę, wzniosła się znowu w dniach tych z trzech do kilkunastu. Był to jeden błysk dawnych jego dla niej zapalów, niby chwilowe buchnięcie żywego światła w dogorywającej lampie. Błyski te miały jeszcze powtórzyć się nie raz, ale nie mogły utrwalić się w stały, jednostajny i spokojny płomień, bo do tego

kiego w duszy Aleksandra nie było słosownego materjału.

I Wincunia odczuła ten odblysk tak silnych niedawno, a tak prędko osłabłych uczuć jakie ją wiązały z mężem; — ożywiła się i poweselała, nie uniosła się już wprawdzie nad ziemię, ale straciła na chwilę z oczu widniejący w dali brzeg ciemnej przepaści. Darremnie jednak w tych trzech dniach, jakby nowego połączenia z ukochanym, wyzywała go znowu do serdecznej a poważnej pogadanki, w której serce jej i myśl rozbudzona wywnętrzyć się pragnęły. Aleksander nigdy nie był do niej usposobiony: śmiech, śpiew i pieszczota były jedynemi żywiołami, któremi mógł ją karmić w najlepszych nawet chwilach.

Gdy przyszedł dzień przeznaczony na wizytę, Wincunia sprzecychnych doświadczyła uczuć. Instynktowa antypatja odpychała ją od kobiety, do którejjechać miała, ale zarazem przychodziło jej na myśl, że pierwszy raz zobaczy dom należący do wielkiego świata. Myśl ta nie budziła w niej żadnej obawy, owszem pewne zadowolenie i ciekawość. Szybko dojrzewający jej umysł, zaczynał znajdować przyjemność w czynieniu spostrzeżeń i uczuwać potrzebę poznawania coraz szerszych widnokręgów.

— Ciekawam też, myślała ubierając się na wizytę, jak wygląda ten tak zwany świat wielki, co w nim jest dobrego a co złego? I ani razu nie pomyślała o tem, jak się sama w tym nowym dla niej świecie wyda, czy spodoba się lub nie, osobom które poznać miała. Chęć błysnięcia, świetnego pokazania się nie powstała w jej głowie, bronila ją od niej prostota będąca wynikiem skromnego wychowania i ziarnem przesadonem z duszy Bolesława na grunt jej ducha.

Kierowana wrodzonym dobrym smakiem, ubrała się bardzo stosownie do okoliczności, tak stosownie że pani Karlicz zdziwiła się orzuciwszy wzrokiem jej ubiór. Spodziewała się że ujrzy parafiankę ustrojona w żywe i sprzeczne barwy, z jaką niekształtną kokardą na głowie, a zobaczyła ją w czarnej bez zarzutu uszytej sukni, z leciuchną koronką przykrywającą prześliczne gustownie ułożone włosy. Tegoż samego zdziwienia doświadczyła piękna wdowa przez cały ciąg wizyty. Wincunia weszła do pięknego — pysznie przybranego pałacyku spokojna, bynajmniej nie oniesmielona zbyt jakim się jej przedstawił i przez cały czas odwiedzin, nie traciła skromnej ale pełnej godności pewności siebie. Więcej słuchała jak mówiła, widocznem było że czyniła spostrzeżenia na wszystkim co ją otaczało. Po herbacie pani Karlicz usiadła do fortepianu i grać zaczęła a Aleksander stanął naprzeciw i rozmawiał z nią półgłosem. Dźwięki instrumentu głużyły romowę, ale wyrazy twarzy gospodynii domu i młodego Snopińskiego były takie, że nagły rumieniec oblał czoło Wincuni i w oczach błysnęła iskra obrazu. Doświadczyła bolesnego olśnienia po którym rozwidniło się nagle w jej myśli. Pani Karlicz ukazała się jej w postaci złego ducha ciągnącego w przepaść jej męża. Czyżby ona go kochała? pomyślała Wincunia patrząc na czarne ogniste oczy wdowy utkwione w twarzy Aleksandra — nie, odpowiedziała sobie, ona nie zdolna kochać, to próżna niedobra kobieta.

W tej chwili zaskowyczał leżący na dywanie szpic Bonoński faworyt pani Karlicz, Wincunia spojrziała na niego i pomyślała, że piękna pani bawi się zapewne jej mężem, tak jak tem kudłatem zwierzątkiem. Ależ on? czyż nie czuje swęj poniżającej roli? Dla czego tak chętnie ją odgrywa? Czy przez istotny pociąg dla tej kobiety? nie, bo nieraz przecie słyszała jak wymawiał o niej żartobliwe i nie zbyt pochlebne słowa. Więc przez próżność, płochosć, może szal chwilowy? Szal chwilowy! więc może i to czego dla niej samęj doświadczał, niczem więcej nie było? Jakież więc jest rozum, jakie serce człowieka dającego się tak powodować wrażeniem chwili lub próżnością, i nie czującego, że przez to poświęca godność osobistą? Tak rozważała i z głębokiem upokorzeniem odczuła za człowieka, którego była żoną, pochyliła zarumienione czoło a brzeg przepaści zbliżył się i oczy jej ducha z przestrachem utonęły w ciemnym otworze otchłani.

Para przy fortepianie prowadziła ciągle urywaną rozmowę głuźoną dźwiękami muzyki, które kapryśnie i bezładnie wychodziły z pod palców pani Karlicz. Dwie kompanionki szeptały z sobą po francuzku. Mówiono potem o modach, nudach na wsi, o jakim projektowanym kuligu, o Warszawie nareszcie i zagranicy. Wincunia rzadko się odzywała, za to Aleksander był bardzo mowny, dowcipny, ożywo-

plementa której z kompaniów, a na panią Karliczową rzucał niekiedy przelotne ale znaczące spojrzenia. Jedno z tych spojrzeń spostrzegła Wincunia, dojrzała także wzrok jakim odpowiadały na nie czarne ogniste oczy wdowy i uchylił się przed nią rozek zasłony, zakrywającej nieznaną jej dotąd ciemną jakies, grzeszne, przepaściste światy.

Zbladła.

Kiedy młodzi Snopińscy opuścili Piaseczną, — pani Karlicz i dwie jej kompanie spojrzęły na siebie w milczeniu. Dziwiły się, bo otrzymały już ową wywołaną dla rozrywki wizytę parafianki i — nie miały z czego śmiać się. Aleksander w drodze rzekł do żony. Trzeba koniecznie moja droga abys uczyła się mówić po francuzku.

— Dla czego, Olesiu? spytała.

— Bo spodziewam się, że teraz często będziesz bywała u pani Karlicz, a tam gdy zbierze się liczniejsze towarzystwo, zawsze prawie mówią po francuzku.

Wincunia milczała przez chwilę potem rzekła.

— Jeśli by ci to nie sprawiło wielkiej przykrości kochany Olesiu, radabym już nigdy nie być w Piasecznej.

— Dziwna z ciebie kobieta! zawołał Aleksander, nie podoba ci się wszystko co piękne i gustowne i nie masz żadnej ambicji pokazania się w towarzystwie nie gorzej od innych!

— Że w domu pani Karlicz wszystko jest urządzone z wielkim gustem temu nie przeczę, ale żeby ten wielki świat na który dziś poraz pierwszy spojrzałam był tak piękny i miły jak mi mówiłeś nie znajduję, łagodnie odpowiedziała Wincunia.

— I cóż ci się w nim tak nie podobało? zapytał z przekąsem mąż.

— Wiele rzeczy a przede wszystkim brak prostoty.

— Ach, cóż za sielankowe gusta i pojęcia! prawdziwie stworzona jesteś tylko dla otwierania szpitali karmienia gąsek! zawołał Aleksander. Dziwnie niedobrana z nas para, moja Wincuniu! dodał i owinął się w futro umilkł. I milczeli oboje; czy dla tego że wkoło nich powstał szum wiatru głąszący? Czy że w piersi ich zapanował niesmak i niechęć, a nie przyszła jeszcze chwila w której wypowiedzieć je sobie mieli wzajemnie?

Wtedy to Aleksander w przejeździe koło oberży Szlomy zajrzał na salę, i ugrząś między hulającymi tam towarzyszami, wtedy to Wincunia po raz pierwszy od rozstania się z Bolesławem spotkała go, a oddana znowu na parę godzin jego męskiej troskliwej opiece, w odgłosach burzy zimowej dosłyszała jęki tych, którzy oplakują utratę ziemskiego szczęścia.

III.

PORTRET.

Kim była pani Karlicz?

Przez urodzenie, znaczny majątek i powaby zewnętrzne, zajmowała ona w społeczności miejsce widzialne a zatem wpływowe.

Nie można było powiedzieć o niej, aby była złą w pospolitem znaczeniu tego wyrazu, bo bezpośrednio i wyraźnie nie szkodziła nikomu, a często miała dobre nawet szlachetne popędy. Ci którzy zblizka ją znali, mogli wymienić wiele dobrych uczynków, jakie dopełniła w swem życiu, nie jedną rodzinę podźwignęła z nędzy, nie jedną sierotę wychowała swym kosztem, nie jednemu żebrakowi rzuciła garść pieniędzy. Domownicy jej nie uskarżali się też na nią, była dla nich hojną i delikatną w obejściu się, a choć kapryśna i samowolna, gdy kto potrafił dogodzić jej, umiała odwzajemnić się i datkiem i przychylnem słowem. Lubo pochodziła ze znakomitej rodziny, nie posiadała wcale dumy rodowej. Nie zmusiła się do uprzejmego uśmiechu choćby dla jakiego monarchy, jeśli się jej nie podobał, a gdy w kim zasmakowała dla jakich bądź przyczyn, to już nie zważała nigdy na to z jakiej klasy społecznej pochodził.

Nie była więc złą.

A była także pobożną, bardzo pobożną.

W pokoju jej stał kłęcznik bogato rzeźbiony, a nad nim wisiał obraz święty znakomitego pędzła ustrojony w krepę, kwiaty i srebrne ozdoby. Na ręku często nosiła różaniec agatowy z wielkim, złotym krzyżem, święcone szkaplerze nie opuszczały nigdy jej szyi, nawet gdy na bal jechała wkładała je za stanię wygorsowanej sukni. Gdy mieszkała w mieście, wybierała sobie spowiednika z pomiędzy pokor-

nej a płomienistej braci zakonnej, i co tydzień kłękała przed trybunałem pokuty, na wsi miała kapelana, który codziennie Mszę odprawiał w ogrodowej kaplicy. To nabożeństwo jej było zupełnie szczere nawet gorące, ale miało w sobie coś pierwotnego, coś właściwego tylko południowym ludom. Wierzyła w piekło ze wszystkimi jego męczarniami, szatanami i kołkami wrzającej smoły, a niebo przedstawiało się jej wyobraźni bardzo podobne do tego, jakie wysnuł i wyznawcom swym przepowiedział Mahomet. Ekstacycznie wielbiła Matkę Bożą i niektórych świętych, ale modląc się do nich potrzebowała koniecznie widzieć malowane ich twarze, gdy nie miała przed sobą obrazu modlić się nie mogła. Zasadniczej treści nauki Chrystusowej nie znała i nie zastanowiła się nad nią nigdy, ale unosiły ją w zachwyt formy, obrzędy, blaski lamp palących się u ołtarzy, dymy kadzideł, błyszczące baldachy i stroje celebrantów. Gdy na wielkich uroczystościach kościelnych znajdowała się wśród tego wszystkiego, zazdrościła Chińskim kobietom, które mają prawo własnoręcznie palić złoczone papierki przed swymi bożyszczami, nie mogąc zaś uczynić tego kupowała girlandy z róż i oferty ze złota i srebra i zawieszala niemi ołtarze. Rzym był dla niej ideałem i świętem miastem, księgą ulubioną płomieniste i ekstacyczne pismo Świętej Teresy, kaznodziejami uwielbionymi kapłani Włosey.

Z nabożeństwa podobna do południowych kobiet i inne cechy posiadała raczej Hiszpańskie lub Włoskie niż rodzinne. To też namiętnie kochała trzy punkta świata: Rzym, Paryż i Hiszpanję. Kochała Rzym bo tam dusza jej zapalała się u ognia płonących w Bazylice w chwilach wielkich obchodów i rozplywała się w kłębach odurzających kadzideł; Paryż, bo tam był szaf światowy, szmer uwielbienia, wir zabaw odurzających; Hiszpanję, bo tam było gorąco, gorąco... namiętność wiała od gajów pomarańczowych, paliła się w płomienistym szafirze nieba i w śniadych twarzach czarnookich Hidalgow...
Najulubiejszą dla niej epoką dziejową nad którą najczęściej rozmyślała, o której najlepiej lubiła czytać, były wieki średnie. Wcale nie pojmowała ich filozoficzno-dziejowego znaczenia, znała tylko fakta i awantury średniowieczne a te ją zachwycaly. Wpół dzy Bajroni odziani w stal od stóp do głowy, żyjący w zamkach sterczących wysoko po skałach, wypadający na publiczne drogi dla porwania podrywających piękności, w oczach jej byli bohaterami pełnymi uroku. Miała też pociąg do błędnych rycerzy, którzy przebywali Europę w szerz i wzdłuż z płastrem na oku albo z łańcuchem skuwającym lewą rękę z prawą nogą, aby tym sposobem dać dowód miłości damom serc swoich. Za największego w dziejach człowieka uważała Papieża Hildebranda, a w gabinecie jej wisiał wielkich rozmiarów obraz, przedstawiający go trzymającego stopę na karku pochylonego przed nim w pokucie i upokorzeniu cesarza Niemiec.

W podręcznej bibliotece pani Karlicz, pisma Świętej Teresy leżały obok tajemnic Paryża, Historia Papieżów i epizody z dziejów Inkwizycji znajdowały się tuż obok ubranych w formę powieści sprawozdań kryminalnej procedury i posępnych pamiętników trucielek.
Oprócz zapasu wiedzy jaki piękna kobieta zebrała z podobnej literatury, mówiła ona jeszcze płynnie czterema obcymi językami, tylko zamiast po Angielsku w podróżach swych nauczyła się mówić po hiszpańsku, bo ile kochała namiętnych i fanatycznych Hiszpanów, o tyle antypatyczni jej byli zimni i racjonalni Anglicy.

Grała na fortepianie umiejętnie i oryginalnie, — oryginalnie zaś przede wszystkim, bo gra jej była dziwnie ruchoma, kapryśna. Każdy utwór muzyczny zmieniał pod jej palcami pierwotny swój charakter a nabierał jej właściwego; smutna tęsknota Szopena stawała się burzliwą i rozplakaną namiętnością, słodkie barkarolle Mendelsona, wrzały spienionymi falami jęczących, palących — rozhukanych tonów. Te same cechy miał śpiew pani Karlicz, te same też miał jej rysunek, — bo rysowała z wprawą i znajomością sztuki, ale z pod ołówka jej wychodziły dziwne jakieś postacie i twarze te piękne jak anioły i najwznioślejsze ideały, to poczwarne, straszne, wykrzywione a zawsze fantastyczne, rozigrane, w kapryśnych narysowane linjach.

W całej więc wiedzy jej, jak i w nabożeństwie, czuć było rozhukaną bez hamulec wyobraźnią, gorącą fantazją, która pragnęła i szukała ideału, ale zna-

laższy wnet go ściągała na ziemię, uzmysłowiała, owiewała ziemskimi płomieniami, i z bóstwa tworzyła bożyszcze, z idei namiętność.

To były strony pani Karlicz widzialne, otwarte, z którymi nie kryła się bynajmniej, — która przeciwnie okazywała otwarcie, bez obłudy ze szczerym i nieposkromionym popędem objawienia tego co czuła i jak myślała.

Ale po zatem zaczynały się tajemnicze głębie jej istoty, cienie wśród których trudno byłoby oku śmiertelnika rozejrzeć się wyraźnie.

Raz w życiu kochała: była zakochana tysiąc razy.

Pierwsza miłość jej była prawdziwa i szlachetna, ale nieszczęśliwa i zdradzona: po niej nastąpiły już tylko miłości. Było ich także mnóstwo jak latem motylów na łące. Przychodziły pojedynczo ale czasem też przychodziły po dwie, trzy i kilka razem: jedne z nich były silniejsze, inne słabsze, a wszystkie miały trwałość motylowego życia i cała różnica jaka zachodziła między niemi była taka, jaka zachodzi między motylem podzwrotnikowym o skrzydłach z purpury i lazuru, a północnym bratem jego bladeżółtym lub niebieskim.

Bardzo młodo wydana za mąż, młodo owdowiała, niezależna, bogata p. Karlicz miała w życiu swem parę bardzo groźnych romantycznych awantur, w których dobra sława jej, znaczny szwank poniosła i zachwiała się społeczna pozycja. Ludzie mówili że piękna wdowa uniesiona była wtedy miłością, a w istocie uczucia jej w o tych porach były nieczem więcej, jak owemi podzwrotnikowymi motylami o purpurowych skrzydłach.

Jak daleko w tych licznych miłościach zachodziła piękna kobieta? Czy wśród nich były dla niej inne granice jak chwilowej zachcianki, szału, popędu? Nikt nie wiedział z pewnością i wszystko co ludzie o tem mówili, było tylko domniemaniem, w którym mogła być tak prawda jak i obmowa.

Było to już samo najgłębsze dno jej istoty, świat tajemniczych cieniów, któremu nie przyświecała żadna lampa jasności Bożej, ale po którego przepaścistych głębiach bezwiednie błąkały się instynkty nie kierowane rozumem, szalały porwy nie hamowane wolą, kapryśne uniesienia zapalały się jak ogniki cementarza, lały, syczały, uderzały się o siebie, gasiły się wzajemnie i znowu powstawały. Ona ogników tych nie rachowała nigdy, nie zapalała ich dobrowolnie i nie gasiła wolą. Zapalały się? dobrze! gasły? znowu dobrze! gdy znikaly nie miała ani jednej łzy do oplakania ich śmierci, tylko na ich miejscu po głębinach ducha poczynało włóczyć się widmo nudy. Rada więc była gdy ze świeżego grobu spędził ją nowy ognek, a wtedy odbłysek jego pałał w jej czarnych źrenicach sinawym migoczącym płomykiem.

Oprócz tego p. Karlicz lubiła blask, gwar, uwielbienie. Dla otaczających mężczyzn była ona rodzajem opjum zmienionego w westchnienia i spojrzenia, jak wschodnie ziele odurzała sobą wszystkich co się do niej zbliżali, odbierając samowiedzę i zdolność do rozważenia i zapełniając umysł uspijonych gorącymi marzeniami.

Suknie zajmowały ją niewiele — o tyle tylko o ile podnosiły jej powaby i pomagały w dziele podawania ludziom rozmarzającego opjum. Ubięrała się fantastycznie i oryginalnie, często w ciemne barwy, najczęściej czarno. Włosey miała olbrzymie, krule i lubiła wplatać w nie perły lub korale, niekiedy zarzucała na głowę Hiszpańskie *mantille* z delikatnych koronek, które opływały jej postać falami jedwabnej pajęczyny.

Taką była pani Karlicz, taką uczyniła ją wychowanie, ludzie otaczający ją od dzieciństwa, zawód pierwszej miłości, blask świata, niezależność, bogactwo i z tem wszystkimi łącząca się płomienistość fantazji. Na dnie jej istoty leżało pierwotnie wiele bogatych skarbów, złożonych tam ręką natury. Bogactwa te częścią rozproszyły się po krętych drogach, któremi postępowała piękna kobieta, częścią leżały jeszcze w jej duszy czekając aż czar i okoliczności rozbudzą je i powołają do życia. Miałoby to nastąpić kiedy? Ci którzy zblizka znali panią Karlicz i całe jej położenie, przewidywali że wkrótce ważne zmiany wstrząsną jej egzystencją, a zarazem całym może ustrojem moralnym. Bogactwo jej bardziej było pozorne niż rzeczywiste i tuż, tuż prysnąć mogło jak bańka mydlana, a pozostawić za sobą straszne zupełne ubóstwo. Piaseczna z przyległościami była tak odłożona, że nie starczyła już od lat kilku na pobyt swęj dziedziczki w mieście, mianowicie

PRZEPOWIEDNIE ORYGINAŁA SPRAWDZAJĄ SIĘ.

w pobyt tam pełen zbytku i blasku. Mieszkała więc na wsi bo wolała jak Cezar pierwszą być między ostatnimi, niż ostatnią między pierwszymi. Na bilans dochodów swych i rozchodów nigdy nie zwracała bacznego spojrzenia, tak była pewną od dzieciństwa, że jest bogatą i że nigdy nią być nie przestanie, iż wszelkie inne przypuszczenie i na myśl jej nie przychodziło.

Osiadła na wsi i wywierała w koło najgorszy a dość szeroki wpływ. Spokrewniona i zestosunkowana z mnóstwem zacnych rodzin krajowych, przyjmowała w Piasecznej gości przybywających zdaleka, a na całej przestrzeni na której rozciągały się jej znajomości, atmosfera została przepelniona atomami opium rozchodzącymi od jej osoby. Opium to odurzało i zaćmiewało umysły a zbytek jaki panował w jej duszy, przelewał w nie próżność i zamięłowanie w blasku.

Odkąd zamieszkała w Piasecznej opowiadano o kilku młodych ludziach wprzódy czynnych i rządnych, którzy porzucili pracę i zrujnowali się na zbytki i elegancję; o dwóch czy trzech studentach uniwersytetu, którzy przybywszy na wakacje do domów i zapoznawszy się z panią Karlicz nie wrócili już do nauk aby móżdżki widywać ją i składać jej hołdy; o wielu młodych kobietach które skromne i umiarkowane w życiu dawniej, poczęły ją naśladować w strojach, zbytku i układzie.

Aleksandra Snopińskiego zobaczyła pani Karlicz po raz pierwszy gdy miał lat 19. Uderzona zapewne sympatyczną powierzchownością młodzieńca, zaprosiła go do siebie. Odtąd dom jej stał się dla niego szkołą. Szkołą w której się uczył czego? elegancji, zwyczajów i obejścia się wielkiego świata, dowcipu pańskich gustów, zamięłowania w blasku, próżniactwa, wzajemnego odurzenia się mężczyzny i kobiety niby za pomocą opium.

Pani Karlicz bawiła się nim jak dzieckiem, uczyła go chodzić, siedzieć, kłaniać się, śpiewać, mówić po francuzku, mustrowała go, gderwała i na przeprosiny podawała do pacałunku białą rękę błyszczącą brylantowym pierścionkiem.

Czasem zdejmowała z siebie i zarzucała mu na głowę swoją koronkową mantylę, czasem zawiązywała oczy wonną batystową chusteczką i kazała z sobą i z dwoma bawiacem u niej pannami grać w ślepa babkę. Był on przez czas jakiś najczęstszym i najpoufalszym jej gościem, piękna wdowa bawiła się nim jak ładnym i rostopnym dzieciakiem, bawiły się nim i jej kompanjonki, a żadnej z nich nie przyszło ani do myśli, ile ta zabawa szkodliwą być mogła temu kto był jej przedmiotem. Aleksander zaś rozpyływał się w zaszczytach jakimi być mienić łaski bogatej i pięknej sąsiadki, i coraz bardziej chłonał w duszę zamięłowanie blasku i próżniactwa panującego w jej domu.

Gdy tak na lśniących parkietach Piasecznej Aleksander został już dostatecznie wyedukowany i wytresowany, gdy umiał już zgrabnie chodzić, siadać i kłaniać się, gustownie ubierać się, gdy cała osoba jego manierami i ubiorem wybitnym odróżniła się od sztachckiego tła którym był otoczony, a zbliżyła się do kolorytu wielko światowego, gdy jeszcze oprócz tego przepędził był parę miesięcy w Warszawie i przybył do Piasecznej, aby opowiadać wrażenia podróży i stolicy, pani Karlicz patrząc na niego pomyślała: jaki z niego śliczny mężczyzna! błędny ogień rozpalili się w jej wyobraźni, z wyobraźni przeszedł do serca i przejrzał przez oczy.

Ale właśnie wtedy gdy ogień ten zapalił się w sercu pani Karlicz na intencję Aleksandra, on poznał Wincunię i ożenił się z nią.

Po ożenieniu się rok cały nie był w Piasecznej.

Przez ten czas u pani Karlicz paliły się i gasty inne ogniki, ale przyszła chwila w której żaden nie płonął i po grobach gospodarowała nuda.

Wtedy to, pewnego wiosennego poranku pani Karlicz, spotkała Aleksandra na cmentarzu kościelnym, zaczęła z nim rozmowę, wpatrzyła się w jego twarz swymi wielkimi czarnymi oczami i zaprosiła go do siebie.

Aleksander pojechał do Piasecznej i... od dnia tego coraz częściej tam bywał.

Stary p. Tomasz dowodził, że dla małżonków którzy po pobraniu się zbyt wiele i jawnie całują się, pierwszy rok pójdzie jak po masle, a w drugim zacznie się już gruda.

Młodzi Snopińscy mieli dowieść że oryginał nie wał niekiedy trafne zdanie; im więcej czasu upływało od połączenia się Wincuni z Aleksandrem, tem częściej cierpiała ona tem więcej myślała i coraz więcej nabierała powagi. A im bardziej młoda kobieta traciła dawną swą dziecięcą wesołość, tem mniej wystarczyć mogła swemu wesołemu mężowi.

Ona przychodziła z wolna do przekonania, że życie nie może być, jak o tem dawniej marzyła, podobne do nocy balowej zapelnionej tańcem, muzyką i miłośnym marzeniem: on inaczej pojąć go nie mógł.

Każdy dzień zwiększał rozdział między małżonkami i oddalał od nich czas, w którym było im miło z sobą i dobrze...

Przebudzenie Wincuni nie przyszło nagle ale stopniowo; oczy jej ducha otwierały się z wolna każda niemal godzina przynosiła jej myśl nową, nowe spostrzeżenia nad sobą i człowiekiem z którym się połączyła, z każdą godziną przybywało jej samowiedzy i smutku. Nie mówią jeszcze sobie że jest nieszczęśliwą, ale wiedziały już dobrze że szczęśliwą nie jest.

Nie nazywała się nieszczęśliwą, bo miała dziecię, dziecię które kochała wszystkimi siłami swęj ognistej, kochającej natury, nie czuła się szczęśliwą, bo nie miała z kim dzielić myśli swych, których było coraz więcej w jej głowie, odkąd została matką bo nie czuła się już kochaną i... przestawała kochać!

Tak, zobojętnienie dla Aleksandra wpływało w nią także stopniowo i z wolna jednocześnie, jak duch jej budził się ze snu czarownego, w który, wprawiły ją nagłe i bezwiedne uczucie dla pięknego młodzieńca i pierwsze chwile poślubne.

Nadeszła wiosna i w Niemence rozpoczęło się budowanie nowego domu. Aleksander gorączkowo był nim zajęty. W dworku powstał ruch wielki, zwożono materiały, rąbano, piłowano, zakładano pierwsze fundamenty przyszłego mieszkania. Wincuni smutno było że nie mogła dzielić radości męża z jaką patrzył na te roboty i jego zainteresowania się niemi. Serce jej bolało że miły domek w którym się schodowała będzie opuszczony i rozwalony, a rozsądek mówił jej, że wielki i kosztowny dom w Niemence będzie śmiesznością i pociągnie za sobą majątkową ruinę. Nie sprzeciwiała się w niczem mężowi, ale też nie dzieliła jego marzeń i architektonicznych zapałów.

Aleksander widząc to pochmurniał, milczał przed nią o tem co go najmocniej zajmowało i... coraz bardziej nudził się przy niej.

Mimo jednak wielkiej gorliwości i zapału z jakim prowadził rozpoczęte dzieło, roboty około domu niewiele postąpiły w ciągu wiosny.

Wstrzymane one zostały nieprzełamaną zaporą — brakiem pieniędzy. Wprawdzie na zakupno materiałów Aleksander użył cały jednoroczny dochód z Niemenki, który przefiltrowany przez palce ulubionego Pawełka, w połowie tylko doszedł rąk właściciela; wprawdzie zaciągnął już nawet dość znaczny dług na majątek, ale to wszystko nie starczyło na jego plany i potrzeby. Sposób życia nad stan jaki zaprowadził w swym domu pochłaniał wiele, a oprócz tego pieniądze rozchodziły się mu Bóg wie jak ale bardzo szybko. Sam nieraz dziwił się nad prędkiem roztopieniem się summy jaką niedawno był posiadał, brał się do rachunku, ale postawiwszy na papierze kilka cyfr, poziewał naprzód lekko, potem mocniej, potem spazmatycznie i ogarniały go takie straszne nud, że rzucał pióro i wołał na ratunek Pawełka.

Rozmowy z wiernym sługą ograniczały się w podobnych razach na krótkich pytaniach i odpowiedziach, przypominających ulubiony dyalog świętej pamięci króla Sasa, drugiego z poufnych ministrów: „Brühlem, Hab ich geld?“ miał zwyczajają pytać wiecznie skłopotony finansami monarcha: „Ja, majestät!“ odpowiadał minister.

— Pawełku, czy nie masz pieniędzy? pytał Aleksander.

— Będą panie, odpowiadał ekonom i najczęściej

dostarczał żadaną sumę, ale za jaką cenę! Posiadał on ku tym celom obszerne stosunki z żydkami w X. i okolicy i na żądanie swego pana szperał po ich kieszeniach, aby z nich dobywać pożyczki na lichwę. Ile w tych pożyczonych sumach należało do owych bankierów w chałatach, a ile do niego samego, było to już jego najściślejszą tajemnicą. Aleksander brał pieniądze, wydawał na nie dokumentów ile kto żądał, zobowiązywał się do procentów jakich kto wymagał, i za każdym razem tłómaczył się przed samym sobą, że już ostatni raz pożyczka, i to niezawodnie na cele wielce pożyteczne, jako budowanie nowego domu, ulepszenie gospodarstwa, podnoszenie dochodów majątku, które w dwojnásób opłaca poniezione straty. Ale skoro tylko raz wziął do ręki przesłizne zielone i różowe papierki, rozpetzdły się one dziwnym sposobem na drobnostki, elegancje, powiększania konfortu w domu i przysługi czynione damom za domem, i w krótko rozpoczynał się znowu dyalog króla Sasa: Hab ich geld?

Im częściej powtarzały się te dyalogi, tem więcej wzrastała ważność Pawełka w Niemence, jego omnipotencja w rządach i wpływ nad umysłem Aleksandra. A powtarzać się one mogły długo jeszcze, bo Aleksander wziął Niemenkę bez grosza długu i jak wiadomo było całej okolicy w bardzo pięknym stanie. Towarzystwo więc kredytowe złożone z Pawełka i jego przyjaciół żydków długie jeszcze mogą składać rejestra na plecach Niemenkowskiej hipoteki, dopóki one jej całej niepokryły.

Wincunia weale nie wiedziała o finansowych operacjach męża, mało znała praktyczną stronę życia i ani jej na myśl przychodziło wypytywać męża a tembardziej wywiadywać się z innych stron o interesach majątkowych. Niekiedy wprawdzie zastanawiała się z kądem Aleksander bierze pieniądze na zbytkowe przedmioty, które coraz więcej dom napełniał, na opłatę zbyt licznych sług, masę niepotrzebnych drobnostek i budowanie nowego domu. Pytania te wszakże przelotnie tylko zjawiały się w jej umyśle i żadną nie napełniały ją obawą. Przychodziła zawsze do przekonania, że dochody z Niemenki muszą starczyć na wszystko, zresztą nie była pewną czy mąż jej nie posiada kapitału, bo ani pytała go o to nigdy, ani dbała o to. A jeżeli kiedy nasuwało się jej wspomnienie ruiny majątkowej, jaką widziała w dzieciństwie swoim, i od której uratował ją Bolesław i zdejmowała ją mimowolna trwoga aby nie opaść w nią znowu, to teraz właśnie gdy miała dziecię dla którego chciałyby zebrać wszystkie moralne i materialne skarby świata, były to raczej instynktowe przecucia niż skutek naczemkolwiek opartych wyrachowań. Ona liczyła się dopiero z bogactwem domowego szczęścia i coraz jaśniej widziała w nim bankructwo; o inne — nie troszczyła się jeszcze, miało to przyjść z czasem.

(d. c. n.)

Korespondencja z Paryża.

przez K. Gr.

(Dokończenie.)

Zamierzona podróż przez pannę Tinne naznaczoną została na dzień 2 Lutego 1863 r., w której uczestniczyli jej dwaj uczeni panowie Heugliu i Dr. Steadner. Oprócz nich do wyprawy należała matka, ciotka, służące, ogrodnik, kucharz, tłómacz: wzięto przytem jeden statek parowy, dwa żaglowe, cztery wielbłądy, trzydziestu osłów, jednego konia i żywności na dziesięć miesięcy. Ogółem wszystkich osób znajdowała się dwadzieście, zorganizowanych jak wojenna jaka wyprawa pomiędzy którymi była i straż bezpieczeństwa należycie w broń palną i odporną uzbrojona. Ostrożność ta była konieczną.

Środkowa Afryka mało znana, zamieszkała jest przez ludy dla których każdy obcy to wróg i nieprzyjaciel. Tradycyjna ta nienawiść z podwójną mocą objawia się dla Europejczyka: krajowcy powodowani instynktem przeczuwając w cywilizacji swojej zagładę, lękają się jej i dla jej przedstawicieli są nieubłagani.

Jeżeli teoria Darwina ma być prawdą, że nie ma gatunków tylko stopniowe przeradzanie się pierwszych typów stworzenia z dążnością do uszlachetnienia się, poznanie dokładne mieszkańców wnętrza

Afryki powinno tę zagadkę rozwiązać. Znalezione tam ludzi tak mało różniących się obyczajami i zwyczajami od zwierząt, tak znów wielce niższych od innych równie dzikich pokoleń, że zebrane wiadomości jeżeli teorii nie usprawiedliwiają, to zawsze dają wiele do myślenia.

Teorja Darwina dla wielu jest wstrętną, ale wina to niedokładnego jęj rozwinięcia. Biblijne słowo: Stań się! zawsze w niej jest początkiem całego stworzonego świata, nie zaciera go ani nie niszczy jego powagi. Cokolwiek nauka wypowie, Pan wszechrzeczy pozostanie nieodgadnionym, niepojętym, korzącym zarówno mędrca jak ubogiego duchem pacholka. Czemu zaś owo wielkie *Stań się* dało początek, człowiek może i powinien badać bez obawy grzechu. Pociągają go do tego dwie wielkie potęgi, rozum i ciekawość, idąc więc za ich popędem, spełnia swoje przeznaczenia.

Wyprawa panny Tinne zamierzyła płynąć rzeką Gazelli do kraju Niam-niam zwanego inaczej krajem ludożerców. W pierwszych miesiącach wyprawy podróży odbywała się bardzo szczęśliwie, ale wkrótce podróżni znaleźli się w pośród ogromnych bagien przepelnionych zatrutymi wyziewami. Posuwając się dalej w głąb kraju niewygody coraz się bardziej zwiększały. Rozpoczęła się pora deszczowa, zapasy żywności wyczerpały się, nabywanie nowych utrudzała niezmiernie groźna postawa krajowców, dał się więc uczuć głód z czego wywiązała się zabójcza gorączka i pierwsza matka Tinne padła jęj ofiarą. Za nią poszły dwie służące, później tłumacz i ogrodnik. W Październiku zatem zabrano się do odwrotu; który tak był trudnym i niebezpiecznym, tak narażanym na wszelkiego rodzaju przeszkody, że zaledwie w Styczniu roku 1864 reszta pozostałych podróżnych powróciła do Manschrael Reg oplakując śmierć baronowej van Capellen ciotki panny Tinne.

Pomimo tylu doznanych nieszczęść i niepowodzeń, w roku bieżącym nowa wyprawa do Murzuku przedsięwzięta została. Na pięć dni drogi od tego miasta, eskorta złożona z Arabów zmówiona widać na zgubę panny Tinne, pod pozorem sprzeczki o niesienie jęj palankina, chwyciła za broń orszaku leżącego spokojnie obok naładowanych wielbłądów. Rozbrojeni pragnąc poważniejszych pogodzić, zbliżyli się do nich i wtenczas powstała rzeź w której panna Tinne pomimo wielkiej przytomności umysłu i okazanej odwagi, przebitą została lancą na wskroś tak że śmierć w jednej chwili nastąpiła. Obok niej zginęło jeszcze kilku marynarzy, inni służący ocaleni ucieczką, telegrafem z Trypolisu zawiadomili rodzinę w Liverpoolu o całym tym nieszczęśliwym wypadku.

Owoce poświęcenia się panny Tinne dla zdobycia naukowych jeszcze dziś nieznanne. Nie muszą jednak być małej wagi, skoro kilku uczonych wyprawie towarzyszyło. Czas wykryje je, do czego posłużą papiery znalezione na miejscu dokonanej zbrodni, a wydane wraz z innymi przedmiotami przez tureckie władze rodzinie, przybytęj umyślnie do Tripolis dla oddania ostatniejęj posługi swęj krewnej.

Ta gorączka naukowa osoby młodej, majątnej, szastającej krociami na podróże w krainach tak dzikich, niemal co krok przedstawiających nowe niebezpieczeństwo, równie groźne jak trudne do zwalczania jest faktem niezmiernie zdumiewającym. Przypuszczenie skłonności do przygód awanturnicznych nie usprawiedliwia zapału młodej podróżnicy. Chętna nowości i niezwykłych przygód, nagradzana ogólnym podziwem zwykle niknie w obec rzeczywistości i w mgłę się rozprasza. Niebezpieczeństwem a nawet śmiercią, jedna tylko silna wola pomiata: tęj zaś nie wyrobi przelotny kaprys, ale pobudka szlachetna. Taką to pobudką a nie inną zrobiła pannę Tinne bohaterką wypraw tak niebezpiecznych. Otoczona w nich zawsze uczonemi, nie szczędiła posiadanego mienia, a gardząc panowaniem w salonie, oddała się całą duszą dzikiejęj naturze, której jeszcze badawczy umysł ucywilizowanej Europy nie dotknął.

Za przykładem Ameryki przyznającęj kobietom prawo kształcenia się na równi z mężczyznami, w Anglii w Hitchienie założono oddzielny uniwersytet dla kobiet. Młode kobiety po ukończeniu szkół kształcić się w nim będą w tych samych zupełnie przedmiotach co mężczyźni, stopnie zaś uniwersyteckie udzielać będzie uniwersytet w Cambridge. Wysoka opłata wynosząca od każdej kandydatki rocznie funt. szter. 105, zapewne przyczyniło się do tego, że dotąd zapisało się ich tylko siedmnaście.

W Bristolu znów w Ameryce, odbyło się posiedzenie Stowarzyszenia kobiet popierających nauki. Naj-

więcej mówiła pani Elżbieta Blackwelle pierwsza co ośmieliła się stoczyć bój z przesądem usuwającym kobiety z wyższych przybytków naukowych.

Przed dwudziestu laty wyszedłszy ze szkoły z dyplomem na lekarkę założyła szpital w Nowym-Yorku dla kobiet, w którym rocznie miewa w przecięciu chorych po siedem tysięcy. Wsparta tyloletnim doświadczeniem rozwodziła się obszernie nad pożytkiem, jaki dla ludzkości spłynąć może z oddawania się kobiet medycynie i nad zdolnościami ich do tego odpowiedniami. Obok powyższych wiadomości, zasługuje na niemiejszą uwagę, zakład w Berlinie otworzony w r. 1860, a poświęcony dla czeladzi rzemieślniczej i przemysłowej, tak dla przyjemnego przepędzenia w nim czasu jak też i dla nauczania się czegoś pożytecznego. Członków posiada przeszło 70,000 ale z tych tylko siódma część zamieszkuje w Berlinie, reszta rozproszoną jest w różnych stronach Niemiec. Składka bardzo mała, wynosi na miesiąc trzy srebrne grosze, co czyni prawie kop. 10, a jednak zbiorowość usiłowań ludzi dobrej woli, cudowna okazała się w następstwach.

W zakładzie tym stanowiącym duży dom otoczony ogrodem, znajduje się gimnastyka, kręgielnia, strzelnica, czytelnia dla pism perjodycznych i dzieł popularnych, wieczorem zaś odbywają się bezpłatne wykłady dotyczące się rzemiosł, przemysłu, literatury, podróży, wynalazków, nauk przyrządzonych, życiorysów ludzi zasłużonych i t. p. Po ukończeniu odczytu każdemu z obecnych wolno jest prosić o bliźsze objaśnienie kwestji nie dobrze zrozumianejęj. Raz w tydzień bywa prelekcja zarówno dla mężczyzn jak dla kobiet, na której czytane bywają arcydzieła z literatury niemieckiejęj ze stosownem objaśnieniem, jeżeli przedmiot tego wymaga. Natłok zawsze jest niezmierny, zajęcia ogromne, znajdowanie się publiczności pełne uszanowania, wpływ zaś na umoralnienie ogólne nader zbawienny. Jest to radykalna reforma klasy pracowników, rzucająca rzemiosła w objęcia artyzmu. Jakżeby dobrze było gdyby podobny zakład powstał w Warszawie!

Popęd do nauki do kształcenia się tak wybitnie cechujący całą Europę, przewidującęj zniszczenie zupełne brutalnejęj siły, ogarnia obecnie najbardziej zażyte ludy, zwiastując dla nich nową erę odrodzenia. I tak rząd chiński zażądał młodych i zdolnych filologów, na profesorów do zakładów naukowych w celu kształcenia młodzieży chińskiej w językach europejskich. W Egipcie mnożą się szkoły z zadziwiającęj szybkością, to samo w Turcji, w Indjach, a nawet między Arabami ruch umysłowy coraz widoczniejszy. Cywilizacja europejska stała się tak ułudną i pożądaną, że w Indjach książę Leypory wydając wielki bal dla wielkorządcy angielskiego, brał poprzednio umyślnie lekcje tańca, aby módz osobiście popisać się w zgrabnych skokach wesołej polki lub walca. Podobno pierwszy ten debiut wypadł nieszczęśliwie, książę w białych rękawiczkach sam nie wiedział co ma z rękami robić. To je zginął, to palce rozczepirzał, najczęścięj przyglądał się ich białości, stanowiącęj rażącęj sprzeczność z brunatnem jego obliczem. W tańcu zaś szczególniejęj w kontradansie ruchy z nadto okazywał zamaszyste, jak się posunął naprzód to miały tancerki jak lokomotywa w pełnym biegu, kiedy stał to jak mur forteczny, a jak się śmiał z popełnionych błędów, to trzęsły się ściany pałacu i piękności angielskie wzdręgały się z przerażenia, jakby rażone rykiem lwa w pustyni. Próbował także innych tańców, takt w nich dobrze utrzymywał, ale w każdym byłby pewno zginął, zatoczywszy się w jaki kąt pod okno, gdyby nie umiejętnie przewodnictwo tancerek, które go jak niedźwiedzia na łańcuchu wiodły za sobą i ciągnęły. Bądź co bądź, fakt to zawsze mający swe znaczenie.

W Paryżu cieszymy się prześliczną pogodą, ciepło prawie letnie nieopuszcza nas, ale w Alpach w dwóch pierwszych dniach Października śnieg padał i to nie na żarty.

Listy odebrane z Biaritz donoszą o panujących tam upałach tak nieznośnych obecnie, że nawet Sierpniowe w nich im nie ustępują.

OBRAZY

NA WYSTAWIE ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH
w Warszawie

P. P. Kostrzewski, Mirecki, Stolzman i Horowitz.

Do ubytych zawczasem z Wystawy prac p. Kostrzewskiego, należą dwa obrazki tego zdolnego i ulubionego artysty. Jedne w nich przymioty i wady, że jednak zalety przemagają nie więc dziwnego, że opróżnienie z nich Wystawy nazwalismy zawczesnem. Pierwszy p. t. Stara Plebanja odpowiada miernie swemu tytułowi. Na środku w pośród gromady drzew ogrodowych, widzimy domek plebański, mały, słomą okryty, z niskimi oknami, z ganeckiem, z ogrodzeniem, z ławeczkami pod wystawką, z zawieszoną klatką przy drzwiach wchodowych, słowem domek co już niejednego pamięta Proboszcza i choć niby chyli się ku starości, trzyma się jednak krzepko jako darzony opieką swoich przechodnich panów. Przy ogrodzeniu stoi sam Proboszcz witany przez letniego włóścianina chylącejęj się mu z uszanowaniem do samych kolan, za nim przedstawia się gronko niewielkie włóścian z dwóch kobiet i dwóch mężczyzn złożone, zdające się w interesie chrztu przybyłe, jak to można wnosić z kobiety młodejęj trzymającejęj niemowlę na rękach starannie osłonięne płachtą. Za tem dopiero gronkiem stoi małe wiejskie pacholę zasłaniając kapeluszem twarz do połowy, trwożne, nieśmiałe, może pierwszy raz w życiu znajdujące się w obecności duchownego ojca. Nic więc też dziwnego, że chłopczyzna stoi wyprostowany, nie śmiejącęj się nawet poruszyć i tylko milczkiem rzucającęj spojrzenie na plebana, tak jednak aby z ciekawością swą mógł się nie wydać. Wszystkie tu postacie wyborne oddane, z każdej kreski, z każdego rzutu ręki artysty, tryska życie i prawda, jakimi głównie wszystkie się jego prace zalecają. Najwyborniejszym jest jednak młody wieśniak w krótkiejęj katance po biodra. Choć nieśmiały i w całej swęj postaci pełen uszanowania, znać jednak w nim bywałcęj, pragnącejęj coś więcej znaczyć między gromadą niż mu się to dotąd udawało. Ma też kołnierz u koszuli, pomięty, połamany, wyciągnięty aż po uszy, przyborem tym niezwykle niby pragnie się dopysznąć, niby go się wstydzi troszkę bo jakoś nieśmiałkuje, ale chęć odróżnienia się przeważa i stoi jak strach na wróble patrząc się ostro w Proboszcza. Postać ta ma tyle w sobie niewymuszonejęj, naturalnejęj komiki, że raz widziana nigdy zapomniana być nie może, a nawet przywołana pamięcią rozśmiesza i rozwesela.

Za domkiem sterczy wierzch gołębnika, przed nim na murawie leży krowa spoczywająca po sutęj i pożywnęj paszy, po drugiej stronie plebanji w oddaleniu widać kościół parafialny, otoczony murem ementarnym do którego dziad kościelny spieszy z kluczami. Oddalenie to zdaje się zawielkiem, zwłaszcza że kościoła od plebanji nie już nie przegradza i że zwykle mieszkania proboszczy tuż przy samym znajdują się kościele. Są także pewne uchybienia w gałęzistem otoczeniu domku, ale te nikną w obec tak ślicznie odwzorowanejęj plebanijki i ludzi ją ożywiających.

Drugi obrazek p. t. Polowanie na słomki, nie ma tego życia, ani nie jest tak ponętnym jak pierwszy. Wina to przedmiotu a może nieusposobienia artysty do schwycenia więcęj wybitniejszych szczegółów w Czytelniczki zapewne nie wiedzą, że polowanie n. słomki, jedynie odbywa się podczas ciepłego dnia i za chodzącejęj słońca. W pośród też lasu, na trzebieży stoi trzech myśliwych, dwóch z nich trzyma dubeltówki na pogotowiu, a trzeci zajęty jest wyżłem a raczej zabezpieczeniem się aby nie przeszkadzał. Z trzebieża z pomiędzy gałęzi i liści przedzierają się ostatnie brzaski zachodzącejęj słońca, w powietrzu unosi się kilku większych ptaków, zapewne mających być słomkami, tak jednak daleko ze strzał do nich jest niepodobny. Otóż i wszystko, drzewa, las, poręba i purpura horyzontu, główne tu szczegóły a nie myśliwi z których jeden nawet frontowy, plecami jest zwrócony do patrzącejęj, a dwaj drudzy nie w sobie szczególnego nie przedstawiają. Wada to kompozycji którą p. Kostrzewski nader rzadko grzeszy i dla tego trudno pojąć jak mógł z pod swęj ręki wypuścić obrazek tak mało ożywny. Że zaś podczas zachodu słońca i gąszcz leśny zapada

wcześniej w mrok nieprzejrzany, pół-cień więc las okrywający i drzewa, nie dozwala bliższego rozpatrzenia się w szczegółach. Mimo tego jest to obrazek ładny, majowe powietrze czuć dokoła, ale wielkiego zajęcia nie zdoła obudzić.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, wystawa posiada trzy obrazki przedstawiające górali tatrzańskich, znanych u nas pod nazwą druciarzy. Lud ten okryty ubogą gunią, w trepkach, w okrągłym kapeluszu, z kilku kółkami drutu i torbą zapchaną drobnymi rupieciami, przechodzący wsie i miasta dla zarobku kilku lub kilkunastu groszy, pociąga pewnym urokiem poetycznym, jakim go otacza przymusowa wędrówka z biednej ojcowizny i tradycyjnie przechowywana sumiennosc w szanowaniu cudzej własności. Każdy też z trzech artystów obroną przez siebie postać, starał się pod wpływem owego uroku przedstawić, choć każdy z innego dopełnił to stanowiska.

Góral tatrzański p. Mireckiego to poeta i marzyciel. W pośród dzikiej natury jednego z zakątków wyżyn karpaccich, schodząc z góry spogląda w dal z tęsknotą ale i z pewną dumą; postać młodzieńca wyprostowana, głowa śmiało trzymana, ręka oparta na biodrze, z junakierją jakby z okaznością umyślnie na popis ułożona. To pan gór, towarzysz orłów gardzący niziną i patrzący z pewną litością na pnące się do nóg jego z dolin wierzchołki wiekowych sosen. Mimo tego nie nie ęci widza, bo nie ma w sobie prawdy: teatralność właściwa scenie, lagodzona żyjącą akcją w pracy malarskiej razi i odpycha. Tak też Góral p. Mireckiego działa na widza, pomimo wdzięku młodości i urody jakimi artysta go obdarzył.

Pan Stolzman Rodosław przedstawił dwóch Druciarzyków chłopców najwyżej piętnastoletnich, siedzących pod murem na ziemi. Jeden z nich oparty głową na kolanie swego towarzysza śpi w najlepsze, marząc może o czarownych krainach słynnych rzekami mleka a strumieniami miodu. Drugi patrzy wprost na widza, ale tak jakoś boleśnie, z tak wrosniętym wyrazem cierpienia, że można prawie policzyć ile dni przepędził o głodzie, a ile nocy przespał drżąc z zimna na gołej ziemi. Malarz przedstawił więc góralską działwę ze strony ich ubóstwa a dla większego wrażenia wybrał do tego młodzieńcze postacie jako więcej współczucia mogące obudzić. I udało mu się to dosyć tak dalece, że choć ciekawy widz radby podnieść głowę uspijonemu, aby przyjrzeć się jego twarzy rad jest jednak w części że jej nie widzi. Przyczyna tego bardzo naturalna. Ubóstwo, nędza i wszystkie jej okropne następstwa, przedmiot to zanadto dramatyczny tam gdzie inna zupełnie myśl przebiega. Artysta chciał przedstawić nie biedę, ale Druciarzy bo taki nawet tytuł dał swojej pracy, dla czegoż więc odział twarz jedyną widomą, śladami przebyłych cierpień wrosłych w nią z pewnym nawet odcieniem jakby chorobliwym? W zadaniach mających odwzorować pewną masę ludu, winny być przedstawiane typy skupiające w sobie wybitniejsze cechy stanowiące główną jego charakterystykę. Nędza nie jest charakterystyką ludu tatrzańskiego, jest on ubogi, obchodzący się bez wielu potrzeb zamożniejszej klasy, ale nie jest biedakiem wycieńczonym chorobliwie głodem i niewygoda. Szczęście, zadowolenie z życia są u niego inne, nie przeszkadza to jednak aby nie miał być szczęśliwym i zadowolonym. Więcej i w tym obrazku nie ma prawdy, bo nam nie daje typu tylko jednostkę wyjątkową. Gdyby artysta pracę swą nazwał studjum z natury, wybór byłby usprawiedliwiony: dając jej podpis Druciarze, widza robi więcej wymagającym.

Trzeci wreszcie Góral p. Horowitza jest najlepszym, daje właśnie typ z całą naiwnością i prostotą tego ludu stanowiącą jego charakterystykę. Pod murem oparty o ścianę, siedzi kilkonastoletni Druciarzyk, starannie okrywający się guńką. Widocznie troszkę mu zimno, troszkę głodno, ale rzeczy te dobrze mu znajome, oswojony z nimi nie myśli nawet o nich i z pewną swobodą patrzy przed siebie, ciesząc się swoją becznością. Charakterystyka to pełna prawdy: lud to bowiem poczciwy, ale cokolwiek niedbały i leniwy. Co się z nim kiedyś stanie mało go to obchodzi, dokuczają głód to minie, nie zdarza się zarobek to się znów znajdzie, a próżniactwo nie jest bez powabu. Póki siły młodości, póty wędrówka za zarobkiem, gdy nadejdą starsze lata ojczyste strony nie wydziedziczone z chleba, dadzą go dosyć zwłaszcza gdy się znajdują jakie oszczędności. Wszystko to wybornie wybija się w postaci Druciarzyka, a połączone z poczciwym wyrazem twarzy, pociągą; rzemieślnicze przybory, zniszczone ubranie, starannie

bardzo odrobione i mogą służyć za przykład jak nie lekceważone posługują korzystnie do uwydatnienia całości. Pan Stolzman dwóm swoim Druciarzom koloryt dał dobry, w ubraniu ich, w nogach bosych, w rękach i twarzy przybrudzonych nadał wszystkie cechy rzeczywistości, ale w otoczeniu nie ma już tej staranności co w Druciarzu p. Horowitza.

WIADOMOŚCI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

Kłosa i kwiaty. Książka zbiorowa wydana staraniem pana J. S. w celu jedynie dobroczynnym, obejmuje prace czterdziestu kilku autorów, znanych już dobrze czytającej publiczności. Mieszczą się w niej powiastki, obrazki, wspomnienia, życiorysy, urywki z pamiętników, z podróży, z odczytów publicznych, komedja, rozprawy i poezji dwadzieścia kilka, tyłuż podobno autorów. Jest to więc jak puszka kwestarza obnoszona pomiędzy pracownikami pióra, w którą każdy wrzucał co możność jego i wola dozwalała, że zaś dobrej woli nie brakło a i możność była po temu, więc w zbioru tem perełek pod względem treści i formy nie trudno napotkać. Wydanie nader staranne, książka zapewne dozna powodzenia, bo i cel i nazwiska autorów zarówno zachęca do zapoznania się z nią bliższego. Cena r. s. 2.

Szkice ekonomiczne przez Konstantego Wzdulskiego. Pierwsze wystąpienie p. Wzdulskiego w piśmiennicze szranki, w przedmiocie tak ważnym dla rozwoju społecznego, pięknie przemawia za kierunkiem pracy młodego tego pisarza. Jakkolwiek są to tylko szkice, rzecz jednak nie pobieżnie traktowana, i przedstawiona jasno wyborym stać się może nabytkiem dla wszystkich, z zasadami ekonomji politycznej mało obeznanym. Szczególniej też młodzież kształcąca się naukowo, z pracy p. Wzdulskiego wiele może skorzystać, zwłaszcza że wszystkich nauk podobno Ekonomja polityczna, ta szafarka publicznego dobra, najmniej jest u nas znaną i uprawianą. W wydanem dziełku autor przedstawia chrześcijaństwo i Ekonomję polityczną, życie i dzieła Adama Smitha, cel Ekonomji politycznej, myśli stosowania jej praktycznego, wreszcie kończy rzecz rozprawą o wielkiej i małej własności ziemskiej. Postaramy się później dać obszerniejszy rozbiór pracy p. Wzdulskiego na który zasługuje pod każdym względem.

— W Poznaniu T. K. Żupański wydaje w pysznej ilustrowanej edycji: Rok myśliwca przez Wincentego Pola z rysunkami Juljusza Kosaka. Praca ta śpiewaka Mohorta była już poprzednio drukowaną w Tygodniku Ilustrowanym, obecnie wychodzi w formie ćwiartkowej.

Wiadomości miejscowe.

Koncert symfoniczny p. Münchejmiera stosownie do ogłoszenia odbył się w przeszły poniedziałek przy dość licznej zgromadzeniu publiczności, bo blisko osó sześcset obejmującym. Jak na Warszawę była to garstka słuchaczy niemała a byłaby jeszcze większa, gdyby Szanowny Dyrektor cenę wejścia z czterdziestu kopiejek od osoby na dwuzłotówkę obniżył. Rachuby na masie nigdy prawie nie zawodzą, obniżenie porta od listów podwoiło dochody; dziś depesza telegraficzna we Francji wewnątrz kraju kosztuje tylko złotówkę, a jednak wpływ pieniężny widocznie się zwiększa. W Belgji jazdę koleją żelazną obniżono w cenie do połowy, zarząd jednak dobrze na tem wyszedł, bo ruch jadących trzy razy się powiększył.

Koncerta wreszcie Bilsego dla czegoż cieszyły się tak wielką popularnością? Oto głównie dla czterdziestu groszy, których łatwiej wyłożyć i kilka jeżeli rodzina jest cokolwiek liczniejsza, z dwuzłotówką już trudniej idzie a cóż dopiero z obciążoną dwoma dzieśiatkami.

Wykonanie programu było bardzo staranne, śpiew zaś pani Dowiakowskiej i p. Filleborna zachwylił zgromadzonych. Zadowolona publiczność rzęsiestami oklaskami obdarzyła wszystkich występujących artystów.

Niedzielny koncert orkiestry p. Lewandowskiego

i *Kuhnego* zgromadził masę publiczności zaledwie mogącą pomieścić się w obszerniej sali Resursy obywatelskiej. Uparci przypiszą to zapewne programowi z lżejszej muzyki ułożonemu, nam się jednak zdaje że umiarkowana cena biletów głównym stała się tego powodem. Dla tego też powodzenia tych występów można być pewnym.

Opis ryciny paryskiej.

Figura 1. Suknia niebieska jedwabna z szeroką falbaną i bufą przepiętą kokardami. Na wierzchu tunika z wyrobu „sultane“ w białe i niebieskie pasy. Szarfa z niebieskiej wstążki z licznymi puklami z tyłu.

Figura 2. Suknia biała muślinowa na kolorowej batystowej. Objęcie u stanika, szarfa, kwiatek i bućki w jednym kolorze.

Opis garnituru kortowego dla chłopca od 6 do 8 lat, żabota i czepeczka z koronki i wstążki, bluzki tybetowej, stanika pod szyję z wycięciem kwadratowym i stanika białego na gorset.

Bluzka tybetowa.

Krój w dodatku Fig. 1—4.

Bluzkę tę ozdabiają ukosy tybetowe i karbowane falbanki. Ukosy składają się przez środek swojej szerokości, tak, żeby oba brzegi schodziły się na środku, gdzie łączy je wypustka bez sznurka. Na bluzkę przykrawa się podług N. 1 dwie części, z przydatkiem 5 centym. z przodu na obręby; podług numeru 2 jedna część w całości; podług N. 3 po dwie części na każdy rękaw, uważając na odmienną formę spodu rękawa. Złączywszy podług odpowiednich liter przody z plecami rozcina się plecy od dołu aż do gwiazdki i obrębia powstały rozperek jak również dół bluzki. Przody opatrzone z brzegu szerokim obrębem, otrzymują guziki i dziurki. Wykroj szyi, obejmuje się ukośnym, z jednego brzegu załamany podwójnym paskiem 2 cent. szerokim. Wzdłuż linii spodniej na N. 1 umieszczonej, przyszywa się karbowana falbanka, której przyczepienie pokrywa wyżę dany ukos na linii wierzchniej (N. 1) jak przy załączeniu paska u szyi dają się również ukosy. Garnirunek pleców, odpowiada przodom, które zdobia dwie kokardy ze wstążki „gros-grain“. Rękaw od 15 do 16 i od 17 do 18 razem zeszyty ubrany ukosami i falbanką, wszywa się w wypuszkowaną pachę, przy czem uważać trzeba aby 18 na 18 przodów przypadało. W spodniej części rękawa daje się w wszywaniu fałda przez założenie kołnierzyka na kropce. Bluzki z niebielonego płótna lub półbatystu garnirują się również falbanką karbowaną.

Stanik pod szyję wycięty w kwadrat.

Krój w dodatku fig. 5—12.

Na suknię, której stanik podajemy w całości, użyto na modelu naszym popielatego, batiste-de-laine, falbankami z tegoż materiału i atłasowemi rulonikami przybranego. Zwracamy szczególniej uwagę, na nową i strojną formę jego rękawów. Szmizetkę stanowi, muślinowa chusteczka w zakładki, koronką oszyta i skrzyżowana na piersiach. Do strojnych sukien robią takie z białej krepy lub illuzji w czem bardzo do twarzy każdej nieledwiej kobiecie. Pasek i szarfa z popielatego atłasu dopełniają całości. Na staniczek przykrawa się z materiału wełnianego i perkalu jako podszewkę, podług N. 5, 6 i 8, po dwie części; podług N. 7 jedną część w całości; podług N. 9 przyrządza się dwie części z podwójnie złożonego materiału, załamując jedną podłużną stronę. Garnirunek do rękawów, przykrawa się z wierzchu i popielatej lustryny, podług N. 11 i 12. Po przyfastrzygowaniu wierzchu na podstawie każdej osobnej części, przody podszywają się z brzegu, 3 cent.

szerokim, prostym paskiem materiału, opatrują zaszewkami, dziurkami i guzikami do zapinania na przodzie. Zszywają plecy i boki z przodami podług odpowiednich sobie liter, wykroj szczy i dół stanika obejmuje się wypustką.

Pod szyi boków i zaszewek, wsuwają się miękkie i krótkie fiszby. Prócz tego wykroj szczy, oszty jest 3 i pół cent. szeroką, fałdowaną falbanką, której przyszyte atłasowy rulonik pokrywa. W odstępnie 1 cent. od falbanki idzie znów drugi taki rulonik. Krzyżyk na kropce zakładając, fałduje się rękaw z jednego bocznego brzegu troszeczkę, co stanowi oryginalność jego, a potem zeszywa od 13 do 14 marszczy u dołu od 15 do gwiazdki, od 15 do podwójnej kropki i stosownie do odpowiadających liter, obejmuje podwójnym paseczkiem, który się poprzecznie zeszywa. Podszewką opatrzonej dolnej garnirunek rękawa układa się podług gładko narysowanej linii w kontrafałdy, łączą poprzecznie i przyzepia do paska, stosownie do odpowiadających liter. Pod nagłówkiem falbanki idzie atłasowy rulonik. Nakoniec wszywa się rękaw odpowiednio do przypadających liter w wypustkowaną pachę i ubiera na szwie jej garnirunkiem podług wskazówek ryciny. Garnirunek ten składa się z falbanki, którą trzeba jak poprzednie na gładkiej linii formy w fałdy ułożyć, przykrywając przyszyte atłasowym rulonikiem.

Stanik perkalowy na gorset.

Krój w dodatku Fig. 13—18.

Stanik ten ubrany jest przy wykroju szyi i rękawkach haftowaną szlarką i wszyweczką, połączonymi 1/2 cent. wązkim batystowym paskiem; przystembnowanym po obu stronach podobny pasek, pokrywa przyszyte garnirunku. Podług N. 13, 14, 15 i 18 przykrawa się po dwie części przydając do N. 13 na obręb przodów 4 cent. materiału; podług N. 17 kraje się jedna część w całości. Podwrebiwszy brzegi przodów dają się w obrębie dziurki i guziki do spinania. Plecy, boki i przody, stosownie do odpowiadających cyfer, podwójnym szwem się zszywają. Dolny brzeg stanika, podwrebia się na szerokość 1 cent. ubrawszy rękaw podług ryciny, zeszyty poprzednio od 15 do 16 wpuszcza się go w pachę, uważając, aby 15 na 15 boków przednich, przypadają; pacha wymaga wypustki. Przy wykroju, pod przystembnowanym paskiem, który pokrywa przyszyte szlarki i wypustki, przeciąga się webową tasiemeczkę, do związania z przodu.

Kaftanik dla chłopca od 6—8 lat.

Na kaftanik kraje się podług Fig. 12 obiedwie połowy przodów, podług Fig. 13 jedną część w całości, podług fig. 14. dwie jednakowe części, z podwójnie złożonego materiału, podług fig. 15, dwie części na rękawy z dodatkiem 3 cent. u dolnego brzegu, na obrębek. Najpierw robi się na lewym przodzie na fig. 12 naznaczone rozcięcie na kieszeń, łącząc z górnym jej brzegiem zaokrągloną perkalową kieszonkę, która się ze wszystkich stron przystembnowywa na prawą stronę na przodach. Dolny brzeg rozcięcia oblamowuje się czarną plecionką, dając naszytą u góry w rodzaju lamówki. Pod przodami podszywa się z brzegów 5 cent. szeroki pasek materiału, daje podług wskazówek ryciny, dziurki i guziki i łączy tył z przodami podwójnym rzędem stembnowki; brzegi materiału muszą pół cent. wystawać. Górny brzeg kaftanika, obejmuje się podwójnym kołnierzykiem w środku tyłu zeszytym dół zaś podszywa 3 cent. szerokim paskiem materiału. Każdy rękaw od 42 do 43 razem zeszyty, podwrebiiony u dołu, wszywa się w otwór pachy, podług odpowiadających cyfer. Naszytą plecionką naśladowuje rodzaj wykładu na rękawach. Dolny brzeg kaftanika obejmuje się plecionką.

Kamizelka dla chłopca od 6 do 8 lat.

Krój w dodatku Fig. 7—11.

Na kamizelkę kraje się z wierzchu i perkalu podług fig. 7 i 8 dwie równe części, następnie dając podszewkę podwójnie, podług fig. 9 jedną część w całości; podług fig. 10 dwie równe części, złożone podług. Następnie podług zaznaczenia rozcinają się

w przodach otwory na kieszonki, łącząc z brzegami rozcięciami, kieszeń perkalową wiszącą wewnątrz; na wierzchu daje się klapka kieszeniowa oznaczona cyframi i objęta plecionką czarną w około; poprzeczne jej brzegi, należy także mocno na przodach przystembnować. Przyfastrzygowawszy podwójne części każdej figury jedna na drugiej, podszywa się pod przody u dołu i na przodzie 4 cent. szeroki pasek materiału, opatruje lewą stronę dziurkami, dając na prawej guziki. Górny brzeg pleców pokrywa się na 3 cent. wierzchnim materiałem. Plecy i przody zszywają się z sobą podług odpowiadających cyfer tak, żeby szew skryty był we środku i przyczepiał zarazem od kropki do krzyżyka dany pasek do sprzączki. Pasek ten do połowy swojej długości z obu brzegów swoich przystembnowywa się do pleców kamizelki i po zamocowaniu, opatruje sprzączką. W końcu podwrebią się brzegi wystające w koło otworu pachy, a przody włącznie z wykrojem szyi, obejmują plecionką starannie przystembnowaną.

Majtki dla chłopca od 6 do 8 lat.

Krój w dodatku na drugiej stronie fig. 1—6.

Na majtki kraje się z obranego materiału, podług fig. 1, 2, 4 i 5 po dwie jednakowe części, dodając obydwom pierwszym 2 cent. materiału na obręb dołu, fig. 4 kraje się z podwójnie złożonego materiału. Najpierw podszywa się pod przednią lewą część z przodu od 22 do 26, 4 cent. szeroką listwę materiału, poczem daje się z przedniego brzegu przystembnowaną, guzikami opatrzoną podwójnie wziętą listwę, podług odpowiadających cyfer przyczepioną. Pod lewą część majtek z przodu, podszywa się listwa z guzikami, także podwójnie skrajana. Złączysz przody z tyłami od 15 do 16, 17 do 18 i 19 do 20; od 16 do 17 zostawia się otwór. W tem miejscu wszywa się kieszeń perkalowa tak skrajana długo, żeby aż paska majtek sięgała; brzeg kieszeni obkłada się od góry 4 cent. szerokim paskiem materiału. Dawszy u dołu przepisane obręby, obie połowy majtek zeszywają się z przodu od 19 do 22, w środku tyłu od 19 do 21, podwrebia się brzeg od 21 do 27, i obejmuje brzeg górny majtek, podwójnym z materiału i podszewki przyrządzonym paskiem z guzikami. W prawej części majtek na 1 cent. od brzegu przedniego, zostawia się 2 cent. długi rozporek na dziurkę, która zapina się na guzik w lewej połowie majtek przyszyty. Każdy pasek w tyle wymaga dziurki do przeciągnięcia tasiemek. Nakoniec przystembnowywa się na majtkach stosownie do odpowiadających cyfer, sprzączką opatrzonej pasek do ściągania.

Zabot z koronki i wstążki atłasowej.

Krój fig. 17.

Zabot przedstawiony wraz z czepeczkiem zrobiony jest z muślinowego tiulu, gipiury i atłasowej różowej wstążki. Przykrawa się podług fig. 17. jedną część w całości; brzegi tych części zszywają się od 23 do 24 i od 24 do 25 i garnirują korenką. Następnie część tiulu fałduje się, zakładając krzyżyk na kropce, marszczy razem wzdłuż linii kropkowanej przy górnym brzegu, tak że całość tworzy wypukłą cokolwiek bufkę, z odwróconą koroneczką. Pod tą, jak pod drugą fałdą tiulu dają się atłasowe kokardy. Tak przyrządzony zabot, podszywa się sztywną petyneta.

Czepeczek z koronki i atłasowej wstążki.

Krój fig. 18.

Czepeczek ten, wymaga malinowego tiulu, gipiurki 3. cent. szerokiej i kokardy 2. cent. szerokiej, atłasowej wstążki. Kraje się z tiulu podług fig. 18. jedną część w całości, a obrzucawszy brzeg, oszywa w koło gipiurką. Denko czepeka, układa się wzdłuż środkowej linii od gwiazdki do kropki, w 1 cent. szerokie fałdki w połowie jedna na drugą zachodzące; denko samo wymaga kontrafałdy takiej, żeby materiał wzdłuż kropkowanej linii na siebie zachodził, a gładkie linijki bocznego załamania, formowały fałdę. Kokarda z pukli, z różnej długości końcami,

pokrywa te fałdy, podobne kokardki zdobia załamania kontrafałdy. Pod tak przyrządzony czepek, podszywa się petyneta podstawa.

WIADOMOŚCI GOSPODARSKIE.

Trąbki migdałowe.

Proporcja: migdałów wyluskanych i wysuszonych 8, maki łyżkę, cukru 12, jaj całych 6.

Migdały z cukrem tłucz na bardzo miłą masę, bo na dobrem potłuczeniu zależy udanie się ciastek, dodawaj po jednym jaj, wykładaj na miseczkę, kręć łyżką drewnianą, dobierając resztę jaj, łyżkę maki i kilka kropli wody różanej, aby miało postać ciasta na lane kluski. Gdy ogień dobry pali się pod blachą przy której jest żelazny piecyk do pieczenia, na wysmarowanej dece kłaść końcem łyżki ciasto, rozciągając cienko jak opłatek w formie okrągłego spodeczka i wsuwając jedną blachę w piec, przysposabiać drugą. Pilnować trzeba aby ciasteczka ładnego koloru nabrały obracając blachę, jeśli z jednej strony większy jest ogień jak z drugiej, a gdy za nagły papierem się okrywa, wreszcie nożem podrywać, związać w ręku dopóki bardzo gorące, robić trąbki i układać na półmisku. Trąbki takie dobrze przyozdabiają tańce gdy się włoży pomiędzy inne gatunki ciast; także podają się do obiadu zamiast legominy, nadsziewane śmietanką bitą lub konfiturami. W lecie trąbki polukrowane gdzie niedzie, nadsziewane poziomkami zmieszaniem z cukrem, są ładną sielską potrawą, przypominającą krobeczki z kory brzoźowej.

Stanisława O.

— Nakładem Redakcji Przeglądu Tygodniowego wyszła, *Praca kobiet* czyli zakres ich działalności praktycznie okazany w przeszło 600 zawodach i powołaniach podług dzieła Wirginji Penny obrobionego przez A. Daula. Tom pierwszy stanowiący *Wyrobnictwo kobiece* sprzedaje się oddzielnie po cenie rs. 1 (jeden). Nadsyłając tę kwotę z dołączeniem 15 kop. na kosztą przesyłki, otrzymają pocztą opakowany w płótno egzemplarz tego dzieła. Drugi tom zawierać będzie *Gospodarstwo kobiece*. Biura redakcyi ulica Nowolipie N. 2,414/15.

Korespondencja.

Pani Julji Wa. Formę na salopę i próbki wyrobów jedwabnych przesłaliśmy. Kołnierz tumakowy kosztować będzie 45 rs.

Pani Emilji Bor: Kompletów Tygodnika Mód z 3-go kwartału r. b. nabyć jeszcze można w Redakcyi.

Pani Walerji Bor. parasol jedwabny z trwałąj materji jedwabnej, kosztuje w magazynie pani Hofertowej rs. 7. Kapelusze czarne aksamitne będą najwięcej używane.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza Ulica Zabia Nr. 956 dom dawniej Krzemieńskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się opis ryciny Paryżkiej kolorowanej i opis garnituru kortowego dla chłopca od 6 do 8 lat, zabota i czepeczka z koronki i wstążki, bluzki tybetowej, stanika pod szyję z wycięciem kwadratowym i stanika białego na gorset.

Majtki dla chłopca od 6^u do 8^u lat.

- Fig. 7. Przednia część
- „ 2. Tylna część
- „ 3. Listewka na dziurki do guzików.
- „ 4. Pasek do sprzączki
- „ 5. Pasek do guzika.
- „ 6. Całość majtek dla chłopca od 8 do 8. lat.

Kamizelka dla chłopca od 6^u do 8^u lat.

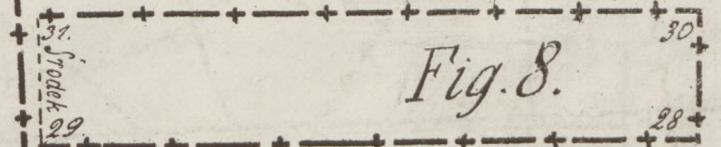
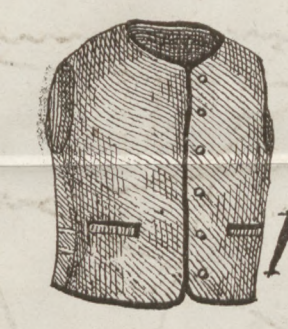
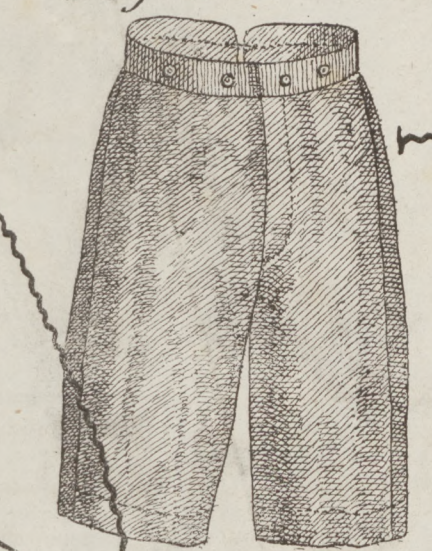
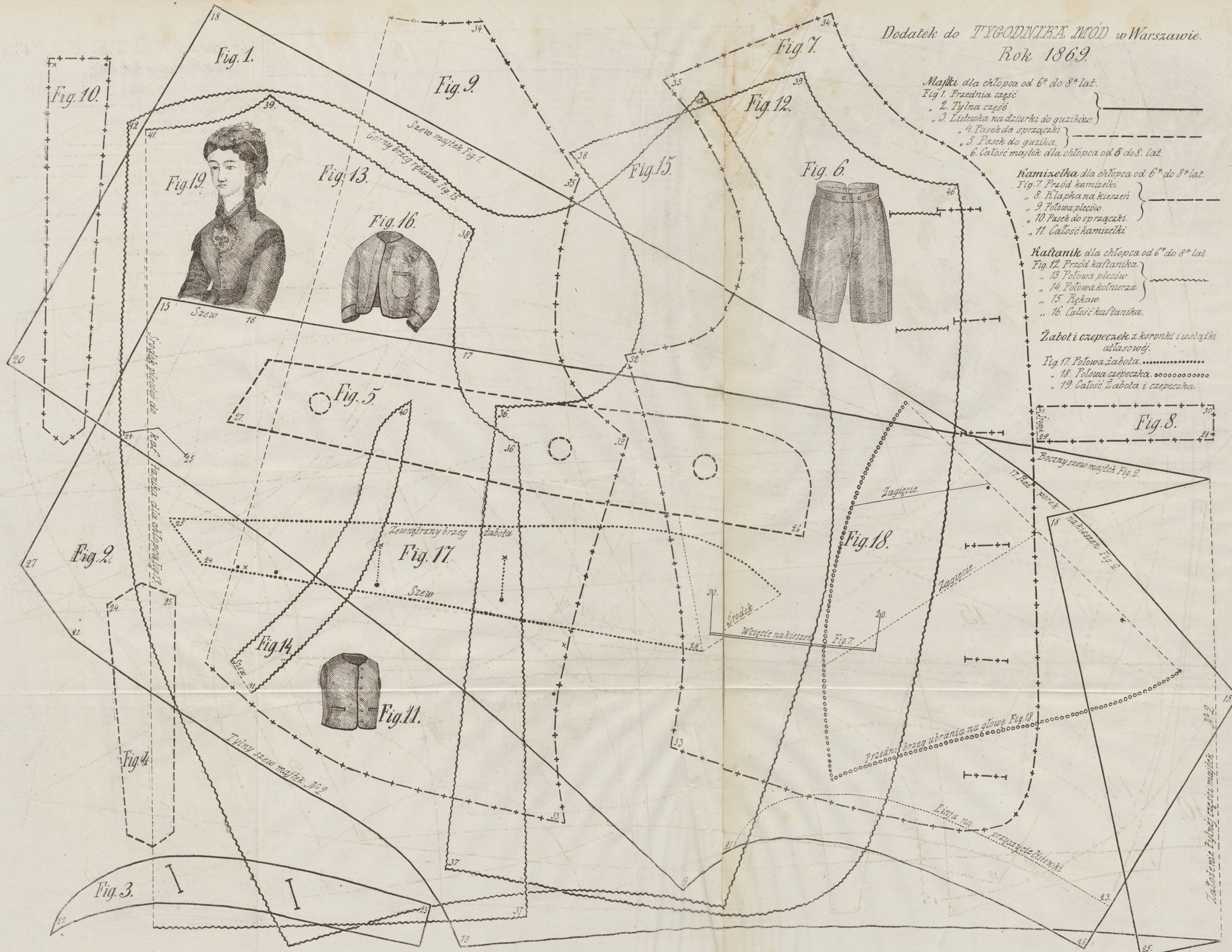
- Fig. 7. Przed kamizelki
- „ 8. Kłapka na kieszeń
- „ 9. Połowa pleców
- „ 10. Pasek do sprzączki.
- „ 11. Całość kamizelki

Kaftanik dla chłopca od 6^u do 8^u lat

- Fig. 12. Przed kaftanika
- „ 13. Połowa pleców
- „ 14. Połowa koturny
- „ 15. Rękaw
- „ 16. Całość kaftanika.

Żabot i czepczek z koronki i wstążki atlasowej.

- Fig. 17. Połowa żabota
- „ 18. Połowa czepczaka
- „ 19. Całość żabota i czepczaka.



Szyja pleców do kół guzików dla chłopca Fig. 13

Szew 15 16

Górny brzeg jakawa Fig. 15

Leżący brzeg żabota

Żabota

Srodek
Wcięcie nakieszeń

Łagocie

Łagocie

Przedni brzeg ubrania na głowę Fig. 18

Linja na przyszywanie listewki

Boczny szew majtek Fig. 2

17. Pasek

18. Kłapka na kieszeń

Założenie tylnej części majtek

Tyłowy szew majtek № 2

Fig. 3.

Fig. 5.

Fig. 17.

Fig. 11.

Fig. 13.

Fig. 16.

Fig. 15.

Fig. 6.

Fig. 18.

Fig. 7.

Fig. 12.

Fig. 9.

Fig. 1.

Fig. 10.

Fig. 19.

Fig. 8.